

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.

Nr. 20 (85) * 17 MAI
MAJ 1959

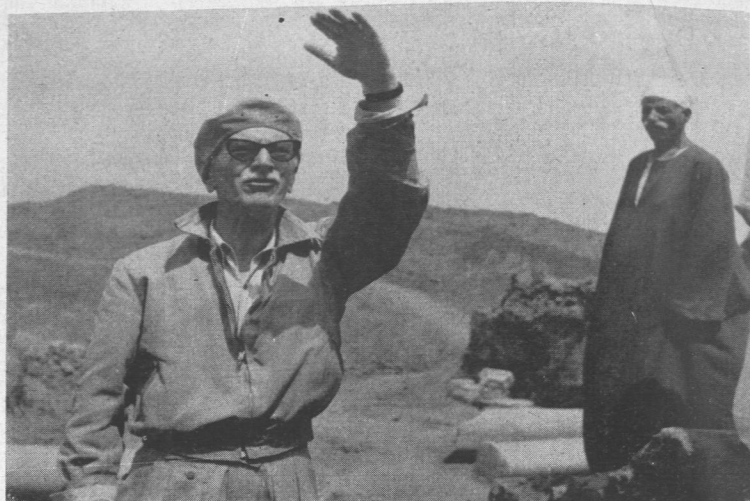


FP
2373

FILM
TY
GOD
Nia



Most imienia Starzyńskiego w Warszawie zostanie otwarty 22 lipca.



Profesor Michałowski, polski egiptolog, prowadzi wykopiska w Tel Atrib w delcie Nilu.



Pierwszy kongres francuskich „znachorów” odbył się w Paryżu.



W Paryżu odbyło się rozdanie odznaczeń ratownikom morskim.



Księża Saezianie w Warszawie obchodzili 50-lecie kapłaństwa swego współbrata zakonnego księdza Antoniego Hlonda, brata zmarłego prymasa.

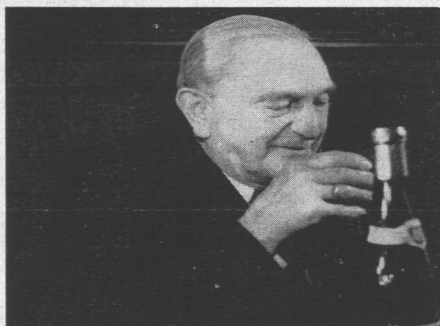


Wielki triumf na tegorocznym festiwalu w Cannes odniosła Simone Signoret za rolę w filmie „Room at the top”, oraz film francuski „Les quatre cents coups” z 14-letnim Jean-Pierri Leaud w roli głównej (zdjęcie u dołu).

MASSINA W POLSCE



Jak już donosiliśmy, Giuletta Massina kręci w Polsce film. Na zdjęciach powyżej widzicie ją, jak jedzie w pole, podczas nakręcania zdjęć oraz w czasie wypoczynku w polskiej wsi Nowa Dąbrowa.



Zmarł Fukier, najstarszy polski winiarz, ostatni z rodu Fukierów, którzy na Rynku Starego Miasta w Warszawie założyli przed laty winiarnię. Winiarnia fukierowska, odbudowana, istnieje po dziś.



I w Polsce zakwitły pola tulipanów.



Samolot Barcelona-Madryt rozbił się niedaleko Teruel, 28 osób — wszyscy pasażerowie ponieśli śmierć.



W czasie wielkiego balu w Hautmont, mer p. Aimé oraz sekretarz komitetu „Jumelage Hautmont-Kalisz” pani Krzyżaniak, wręczyli srebrny i brązowy puchar zespołom z Guesnain i Hautmont w nagrodę za występy taneczne. Na zdjęciu: Emilia Boguta, Raymond Arnould, Wanda Szczupkowska, Helena Chonlik, mer Marcel Aimé, Zofia Adamczyk, Janina Krężalek (z pucharem w ręku), Denise Krzyżaniak, Claude Bałdyga, Armand Cauderlier, Józef Skrzypczak, Gilbert Zmuda, Michel Vos (prezes komitetu „Jumelage”), konsul Zamiara oraz panna Czernikarz i p. Pawliszko z Guesnain. (Foto: Yves Mounjer, 2, place du 8-Novembre, Hautmont, Nord.)

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr. nadesłała w ubiegłym tygodniu pani PASKO.

PRZYPOMINAMY — KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

" LA SEMAINE POLONAISE "
Nr. 20(85) — 17.V.1959
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
Saint-Nicolas-les-Liege,
76, rue Horloz.
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dziś w numerze

	Strona
Mała gazeta wielkiego świata	4
Miasto Nysa	5
List z kraju	6
W rocznicę bitwy o Monte Cassino ..	8
Sztuki francuskie w Warszawie ...	9
Język polski na uniwersytetach francuskich	10
Ulica Bliska	12
Michalinka. Rady od serca	13
Skarby w papierowej teczce	15
Sport	16
Mały Tygodnik ..	17
Awantura o Basię	19
Miłość cesarza ...	20

nasza okładka

Maj — najpiękniejszy miesiąc w roku — kwitnące drzewa, zaróżowione buzie dzieci i choć nie zawsze pogoda tak dopisuje jak w ubiegłym tygodniu, lato i wakacje zbliżają się wielkimi krokami.



STEREOKARDIOGRAF

SERCE BEZ TAJEMNIC

STEREOKARDIOGRAFIA, to metoda badania serca stosunkowo nowa i mało znana, w której jednak polscy lekarze mogą poszczycić się wieloma dużymi osiągnięciami.

Nie bez znaczenia będzie tu skonstruowanie i wyprodukowanie w Polsce specjalnego aparatu zwanego stereokardiografem (SKG). Aparat ten znacznie przewyższa pod względem jakości tego typu aparaty produkowane zagranicą i uchodzi za najlepszy na świecie, znajdując dzięki temu zastosowanie zarówno w klinikach polskich jak i zagranicznych.

Aparaty SKG zakupiły już od nas takie kraje, jak Czechosłowacja, NRD, Bułgaria, Rumunia, Indie i Chiny. Ostatnio zainteresowała się nimi Kanada.

Twórcami polskiego SKG są prowadzący od wielu lat badania w tej dziedzinie doc. dr Jan Kwoczyński, prof. Juliusz Keller oraz inżynier Juliusz Ekiel. Zorganizowali oni z inicjatywy Sekcji Kardiologicznej Towarzystwa Internistów Polskich Zespół Budowy przy Zakładzie Budowy Aparatów Elektromedycznych Politechniki Warszawskiej i korzystając z finansowych dotacji Komisji Twórczości Naukowej i Artystycznej przy Prezydium Rady Ministrów oraz z funduszy Polskiej Akademii Nauk oddali w 1953 r. do

produkcji prototyp aparatu. Za osiągnięcia swoje otrzymali oni w tymże roku nagrodę państwową.

A teraz krótkie wyjaśnienie — co to jest stereokardiografia i na czym polega jej wyższość w stosunku do innych metod badania serca, jak np. znana wszystkim elektrokardiografia (EKG). Zarówno jedno jak i drugie badania polegają na rejestracji prądów czynnościowych, jakie powstają w sercu przy jego pracy.

Ale prądy czynnościowe w sercu przebiegają w przestrzeni, trójwymiarowo. A EKG zapisuje je na jednej płaszczyźnie, dwuwymiarowo. Stąd zawsze możliwość pomyłek. Z najzdrowszego człowieka EKG może zrobić ciężko chorego na serce tylko dlatego, że pacjent ma serce ustawione nieco pochyło. I odwrotnie, EKG nie kaźdą wadę serca potrafi odkryć i nie zawsze potrafi dobrze ją zlokalizować. Pewne okolice serca są dla EKG zupełnie niedostępne mimo stosowania tak skomplikowanych odprowadzeń, przy których np. elektrodę umieszcza się w przelyku pacjenta.

SKG usuwa te wszystkie komplikacje i niedokładności badania serca, rejestrując jego prądy czynnościowe stereoskopowo-przestrzennie.



Przygotowanie pacjenta do badania stereokardiografem w klinice Akademii Medycznej w Warszawie.



Tak wygląda stereokardiograf.

W tej chwili w Polsce pracownie stereokardiograficzne istnieją we wszystkich prawie ośrodkach uniwersyteckich, a więc w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Bytomiu, Szczecinie i Białymstoku. Niektóre z tych ośrodków (szczególnie warszawski i wrocławski) mają dość duże osiągnięcia w tej dziedzinie i utrzymują szerokie stosunki zagraniczne.

Przy tym o wkładzie Polski w rozwój stereografii niech świadczy fakt, że jesienią br. Polskie Towarzystwo Kardiologiczne organizuje w Polsce Światowe Sympozjum Stereokardiograficzne, a w 1960 roku odbędzie się w kraju międzynarodowe sympozjum oraz szkolenie stereokardiograficzne, w którym wezmą udział naukowcy z kilkunastu krajów Europy.

Tekst W. WOJSZCZUK
foto R. PIENKOWSKI

FILMOWA OLIMPIADA

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z CANNES)

JAKIE jest oblicze i charakter XII Festiwalu Filmowego w Cannes? Pytanie jest uzasadnione, ale odpowiedź prawie niemożliwa. Festiwal bowiem jest dużym międzynarodowym wydarzeniem kulturalnym, jest szlachetna w swoich założeniach olimpiadą sztuki, jest także spotkaniem artystów, ale i kupców z kilkudziesięciu krajów świata. Stąd wynika jego podwójny charakter: artystyczny i handlowy i stąd wynika różnorodność i zmienność jego oblicza. Festiwal jest taki, jaką jest sztuka filmowa na świecie.

Różne jej kierunki i osiągnięcia znajdują wyraz w programie festiwalu. Wśród pięćdziesięciu filmów, zgłoszonych do konkursu, znalazły się obok dzieł wybitnych — słabe melodramaty, obok lekkich komedii — posępne tragedie.

Do najwybitniejszych pozycji tegorocznego festiwalu należą niewątpliwie: francuski film François Truffaut'a „Les quatre cents coups” oraz film ko-produkcji Bułgaria-NRD „Gwiazdy” (Les etoiles).

Prasa francuska szeroko już omówiła film Truffaut'a. Jest to dzieło namiętne w ostrym pokazywaniu przyczyn wielu dramatów dzieciństwa i wczesnej młodości.

Film „Les quatre cents coups” jest dziełem wybitnym pod względem artystycznym. Doskonała reżyseria, świetna fotografia, a nade wszystko znakomita gra młodocianego Jean-Pierre Leaud — oto jego główne walory.

„Gwiazdy” — to wspomnienie spraw, które choć należą do przeszłości, nie utraciły swej aktualności do dziś i nadal poruszają wyobraźnię i sumienie narodów. Opowieść o młodej greckiej Żydówce, która wraz z trzydziestoma tysiącami swoich współwyznawców oczekuje w małym bułgarskim miasteczku na transport do obozu śmierci w Oświęcimiu i spotyka niemieckiego podoficera SS — jest kanwą na której reżyser Konrad Wolf porusza wiecznie żywe zagadnienia odpowiedzialności człowieka, który beczynnie patrzy na popełnianą zbrodnię.

Podoficer SS sam nie przykłada ręki do akcji tępienia Żydów, nie zdobywa się jednak na wyraźne jej potępienie. Miłość, rodząca się w tym przedstawicielu naro-

(Dalszy ciąg na stronie 7-ej)

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

KAŻDY FRANCUZ WYPALIŁ PRZECIĘT-NIE 1.000 PAPIEROSÓW w ciągu 1958 roku według statystyki Monopoli Tytoniowego, która stwierdza, że sprzedaż papierosów wzrosła o 7 procent w stosunku do 1957 r. i że najbardziej sprzedawane są po dawnemu „gauloises”. Lecz amerykańska statystyka stwierdza jednocześnie, że spośród zmarłych na raka płuc 80 procent stanowią namietni palacze...

OJCIEC I SYN, STANELI OBAJ przed komisją poborową w Amiens — dziewiętnastoletni Stefan-Jan i 39-letni Stefan-Iwan Robak, robotnik rolny polskiego pochodzenia, niedawno naturalizowany. Oba zostali zakwalifikowani „zdolni do służby wojskowej”.

„GORĄCE PODZIĘKOWANIA I GŁĘBOKI SZACUNEK” wyraża depesza marszałka Tito do lekarzy i pielęgniarów paryskiego szpitala imienia Curie, gdzie zostało uratowanych pięciu naukowców jugosłowiańskich, porażonych promieniami radioaktywnymi.

NOWY OBYWATEL KSIĘSTWA MONACO to były król Egiptu Faruk. Jak każdy obywatel tego małego kraju nie będzie on płacił podatków od dochodów ze swoich majątków, i złośliwi twierdzą, że właśnie ta okoliczność zaważyła mocno na wyborze nowej ojczyzny Faruka.

GENEWA

2.000 DZIENNIKARZY z całego świata, 50 stacji radiowych, 75 emisji radiowych dziennie, 60 programów telewizyjnych tygodniowo, setki willi zarekwirowanych, pokoje hotelowe zapchane do ostatnich granic, miasto udekorowane różnokolorowymi lampionami i sztandarami „Czterech” — oto widok Genewy, gdzie rozpoczęła swe obrady konferencja ministrów Spraw Zagranicznych czterech mocarstw.

WASZYNGTON

UKŁAD PODPISANY MIĘDZY RZĄDAMI amerykańskim a zachodnio-niemieckim przewiduje dostarczanie przez Stany Zjednoczone tajnych informacji wojskowych dotyczących posługiwania się bronią atomową. Takie układy zostały podpisane z Turcją, Grecją i Holandią.

84-LETNI SIR WINSTON CHURCHILL złożył w Waszyngtonie wizytę prezydentowi Eisenhowerowi. „Uważam zwołanie konferencji na „najwyższym szczeblu” za konieczne, aby rozstrzygnąć sprawę pokoju” — podkreślił on w rozmowie z dziennikarzami.

STUDENCI MURZYNI ROZPOCZĘLI STRAJK na uniwersytecie w Tallahassee na Florydzie, żądając „aby sprawiedliwość została wymierzona” czterem białym, którzy zgwałcili 16-letnią studentkę murzyńską. Przystępstwo to karane jest na Florydzie karą śmierci, lecz dotąd żaden biały nie został skazany na śmierć za przestępstwo popełnione na Murzynie. Wszyscy przysięgli są białymi.

RADIOAKTYWNOŚĆ wynikająca z doświadczeń atomowych zagraża życiu przyszłych pokoleń i wywołuje tysiące wypadków leukemii i raka kości u dzieci — twierdzi orędzie do Najwyższego Sądu amerykańskiego, podpisane między innymi przez uczonego Paulinga, laureata nagrody Nobla i filozofa angielskiego Bertranda Russela. Orędzie żąda zawieszenia wszystkich doświadczeń jądrowych.

NIEZADŁUGO MOŻNA BĘDZIE TELEFONOWAĆ z każdego miejsca na świecie do każdego innego za 20 centów (100 franków), dzięki sztuczny satelitom ze stacjami radiowymi. Tę optymistyczną obietnicę dał profesor Barkner przed zgromadzeniem uczonych amerykańskich.

MOSKWA

JESLI MOCARSTWA ZACHODNIE ZGODZA SIĘ NA WYCOFANIE SWYCH SIŁ z państw obcych, ZSRR wycofa swe wojska z Polski, Węgier i NRD — oświadczył premier Chruszczow w wywiadzie udzielonym grupie dziennikarzy socjal-demokratycznych Niemiec Zachodnich.

„SPUTNIK III” WYKONAŁ SWÓJ 5-TY-SIĘCZNY OBRÓT wokół Ziemi. Ten sztuczny satelita, wyrzucony 15 maja 1958, o wadze 1.327 kg., pozwolił na cenne obserwacje naukowe, między innymi dowiódł, że atmosfera ziemską rozciąga się daleko poza tysiącem kilometrów i jest o wiele gęstsza niż przypuszczano.

DWIE KOBIETY-INŻYNIEROWIE z ZSRR zapytane co je najbardziej uderzyło podczas podróży do Ameryki, odpowiedziały: żywa i różnorodna działalność kobiet amerykańskich, wodospady Niagary i maszyny do zmywania naczyń...

LUKSEMBURG

„CECA” czyli „Europejska Wspólnota Węgla i Stali” przeżywa poważny kryzys. Sześć państw — członków Wspólnoty — nie może się pogodzić co do sprawy rozwiązania ostrego kryzysu węglowego w Europie. W Belgii położenie jest prawdziwie krytyczne.

BRUKSELA

NAJSTARSZA KOBIETA w Belgii, p. Duray umarła w chwili, gdy burmistrz miasta dzwonił do jej drzwi, aby jej złożyć powinszowania z powodu 104 urodzin. Burmistrz zostawił kwiaty i schował do kieszeni przygotowane przemówienie.

BERLIN

PIERWSZA ZACHODNIA AGENCJA PRA-SOWA, która otworzyła swe biuro we wschodnim Berlinie, to oficjalna brytyjska agencja Reutersa. Decyzja ta wywołała prawdziwą sensację w kołach politycznych Niemiec.

W GOERLITZ (NRD) na granicy polsko-niemieckiej, odbyła się dwudniowa międzynarodowa konferencja Związków Zawodowych, „aby mocniej jeszcze zespolic front związków robotniczych przeciwko militarystyce niemieckiej i w obronie pokoju”, jak oświadczył przewodniczący Federacji Syndykatów Augusto Novella. Konferencja wysłała delegację do Genewy.

LONDYN

PEŁNE PRZEPYCHU PRZYJĘCIE oczekiwało szacha Iranu przybyłego z wizytą do Londynu. Wszystkie spotkania z rodziną królewską, a specjalnie z księżniczką Małgorzatą były szczegółowo opisywane i fotografowane w prasie, która już snuje domysły o nowej idylli między „samotnym cesarzem a samotną księżniczką”...

Jednakże polityczni obserwatorzy mówią o innych powodach wizyty: Szach pragnie otrzynąć w Anglii poparcie dla swej monarchii w Iranie, według wiadomości amerykańskich, miałyby panować „atmosfera rewolucyjna”, która niepokoi Zachód. Ze swej strony, rząd angielski pragnie wzmocnić swe wpływy na Środkowym Wschodzie.

NOWE KRYTYKI PRASY wobec małżonka królowej: książę Filip nie tylko odbył studniową podróż dookoła świata bez królowej i dzieci, lecz spędził ją w towarzystwie przyjaciela młodości, Niemca Breitlinga, który oficjalnie miał być „prywatnym fotografem” księcia.

„ZABIŁEM Z LITOŚCI”, wyznał angielski doktor Maurice Millard, który skrócił straszliwie cierpienia pacjenta nieuleczalnie chorej na raka. Czyn ten został jednogłośnie zaaprobowany przez opinię Anglii, gdzie toczy się obecnie żywa polemika za i przeciw „prawu eutanazji”.

KILKA TYSIĘCY OSÓB urządziło manifestację przeciw karze śmierci w chwili, gdy wykonywano wyrok przez powieszenie na 25-letnim Ronaldzie Marwood, skazanym za zabójstwo policjanta.

SZTOKHOLM

SESJA POŚWIĘCONA 10-TEJ ROCZNICY „ŚWIATOWEJ RĄDY POKOJU” odbywa się przy udziale delegatów 70 krajów, w tym szeregu „nowych” państw Afryki, Azji, Ameryki Południowej, które pierwszy raz uczestniczą w Radzie.

RZYM

MILION METALOWCÓW strajkowało we Włoszech w ciągu 48 godzin, żądając podwyżki płac i lepszych warunków pracy. „500.000 FRANKÓW ZA SZTUKĘ” — to nie jest cena auta, dywanu lub konia, lecz... dziecka w południowych Włoszech, gdzie wykryto wielką aferę sprzedaży dzieci bogatym rodzinom amerykańskim. W Neapolu przyłapano agenta, który wsiadał na statek z 90 dziećmi.

BELGRAD

KIEDY MIAŁ 19 LAT, P. GOLUSKIN, mieszkaniec przedmieścia Belgradu pierwszy raz się ożenił. Kilka dni temu, w wieku 65 lat, święcił swe 27-me małżeństwo. Jednakże p. Goluskin więcej się nie ożeni, gdyż umarł nazajutrz po ślubie.

OD GENEWY DO ODRY I NYSY

W CHWILI kiedy w Genewie otwiera się tak długo oczekiwana konferencja „między Wschodem a Zachodem” aby rozważyć sprawę niemiecką, elementy odwetowe w Niemczech rozpoczynają nową akcję propagandową. Na zjeździe tak zwanego „Związku Wysiedleńców ze Wschodu”, który odbył się w Kassel (NRG), przewodniczący Hans Krueger oświadczył, że do Genewy na czas trwania konferencji udadzą się delegaci Związku, gdyż rząd niemiecki obiecał, że będą oni uważani za „doradców”, jeśli sprawa byłych ziem niemieckich stanie na porządku dnia. Na tymże zjeździe szereg członków Związku wyraził protesty i „oburzenie” z powodu pozycji, zajętej przez Prezydenta de Gaulle wobec granicy na Odrze i Nysie.

W przeddzień Genewy szereg francuskich osobistości zabrało głos właśnie w tej sprawie, aprobując i motywując stanowisko Prezydenta. W dłuższym artykule w paryskim dzienniku „Aurore”, p. Paul Bastid, członek Akademii, stwierdza że sprawa granicy polsko-niemieckiej nie została uregulowana od czterdziestu lat.

„Jednakże — zauważa on — w międzyczasie terytoria administrowane przez Polskę, gdzie zupełnie już nie ma Niemców, zostały zagospodarowane i doczekały się wybitnego rozwoju ekonomicznego. Czyż ten stan rzeczy nie powinien już być uznany? Generał de Gaulle uważa, że tak być powinno. Lecz deklaracja jego wywołała po drugiej stronie Renu gwałtowne protesty. A przecież była ona złożona w odpowiedniej chwili, gdyż należy koniecznie położyć kres tej niepewności, będącej źródłem polskiego niepokoju i brzemiennej w komplikacje międzynarodowe. Polska, nad którą od wieków wisiała groźba jej zachodnich sąsiadów, ma wszelkie powody aby przejmować się niepewnością w jakiej znajdują się ziemie, którymi kiedyś władała i których odzyskanie jest dla niej sprawą życia”.

Paul Bastid przypomina następnie, że to przecież sami Anglioi i Amerykanie ustalili w Poczdamie, zgodnie z Rosjanami, że „linia wzdłuż Odry i Nysy wyznaczyła drogę granicę między dwiema rasami, i że granica ta jest dogodna z punktu widzenia geograficznego, ekonomicznego i ludzkiego. Od tego

czasu, mimo braku odpowiednich uchwał, bieg wypadków skonsolidował tę granicę”.

„Prawa Polski — pisze następnie publicysta francuski — popierane zresztą w równym stopniu przez emigrację jak przez władze oficjalne, są niezależne od tendencji politycznych Państwa Polskiego. Nie wynikają także z faktu, iż Niemcy przegrały wojnę i muszą ponieść konsekwencje tego faktu. Są one związane przede wszystkim z pochodzeniem historycznym tych ziem, którego nie zdołała zatrzeć żadna kolonizacja niemiecka. Poza tym, co ważniejsze, ziemie na wschód od Odry i Nysy są dziś całkowicie polskie”.

A wreszcie — konkluduje p. Bastid — „granica wytyczona między germanizmem a słowianstwem zapewnia pożądaną spójność w niebezpiecznej strefie Europy i dlatego powinna być utrzymana w interesie ogólnego pokoju”.

Autor kończy, powołując się na tradycyjną przyjaźń polsko-francuską. Jak widzimy, jego własny artykuł dobrze tę przyjaźń potwierdza i dobrze jej służy.

JEDNO Z WIELU ODZYSKANYCH

MIASTO NYSA



Przy odbudowie zabytków.

czenia tutaj szacuje się na 70 procent, z tym, że w śródmieściu zniszczono niemal wszystkie domy. Te dwa fakty mówią najlepiej o tym, w jakim stanie miasto to razem z Opolszczyzną wróciło w 1945 roku do Polski.

Przez kilkanaście ostatnich lat wiele zrobiliśmy w Nysie. Ale wiele jeszcze pozostało tutaj do zrobienia. Z tego zdają sobie wszyscy sprawę. O tym mówiło się też na III Zjeździe PZPR.

W uchwałach Zjazdu Nysę wspomina się dwukrotnie. Uchwały Zjazdu powiadają, że będziemy rozbudowywali w Nysie Zakłady Budowy Nadwozi Samochodowych, gdzie produkujemy sanitarki i znane w Polsce jak również zagranicą mikrobusy „Nysa”. Drugi raz o Nysie czytamy w uchwałach III Zjazdu Partii, kiedy mówi się o nyskich Zakładach Urządzeń Przemysłowych. W Zakładach tych buduje się urządzenia dla rozbudowywanego w Polsce przemysłu chemicznego. Tu powstały cukrownie, które sprzedaliśmy Chinom i Wietnamowi. Nyskie Zakłady Urządzeń Przemysłowych będą znacznie rozbudowane w najbliższych siedmiu latach.

MIASTO Nysa leży nad rzeką Nysą, ale wcale nie nad tą najslawniejszą, wyznaczającą — razem z Odrą — granicę między Polską a NRD, czyli Nysą nazwaną Łużycką. Drugą rzeką Nysą w Polsce jest Nysa nazywana dla odróżnienia Nysą Kłodzką i nad tą Nysą leży miasto Nysa.

- Wojny nie omijały miasta Nysy, jeśli teren wojny doń się zbliżał, zawsze było palone i burzone. Leży ono bowiem na ważnym szlaku komunikacyjnym. Tędy wędrował Bolesław Chrobry, kiedy prowadził wojska na Pragę czeską, tędy cofały się wojska niemieckie pobite na Psim Polu. Ostatnia wojna nie oszczędziła miasta. Znisz-

Rozbudowa największych nyskich zakładów przemysłowych wywołuje potrzebę szybszego niż do tej pory odbudowania miasta i jego unowocześnienia. Przewiduje się więc, że do roku 1965 wybuduje się w Nysie ponad 4 tysiące izb mieszkalnych, z czego większość w śródmieściu.

Śródmieście Nysy miało charakter zabytkowy. Wiele tutaj było zabytkowych kamieniczek, pałaców i kościołów. Wszystkie w czasie ostatniej wojny zamieniły się w ruiny. Początkowo zamierzano wszystkie te kamieniczki i pałace odbudowywać, trochę tak, jak odbudowywało się warszawskie Stare Miasto. Wybudowano w ten



Odbudowane zabytkowe kamieniczki na Rynku.

sposób jedną pierzeję Rynku, jedną uliczkę. W praktyce jednak okazało się, że ten sposób odbudowy jest po pierwsze drogi, po drugie — długotrwały.

Dlatego dzisiaj zmieniono już plany. Nikt się już nie boi, że zabytkowa architektura będzie sąsiadowała z architekturą niezabytkową. Z domów zabytkowych odbuduje się tylko te domy, które można i opłaci się uratować — pozostałe place zajmą nowoczesne bloki, może mniej malownicze od

średniowiecznych kamieniczek, ale za to wygodniejsze dla ludzi.
W. NOW.

Zdjęcia WIESŁAW PRAZUCH

ODWIEDZAJCIE POLSKĘ i SWOJE RODZINY

CENA BILETU TAM
I Z POWROTEM
ORAZ WIZ 24.500 FR.

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA
I ZAPISY PRZYJMUJE

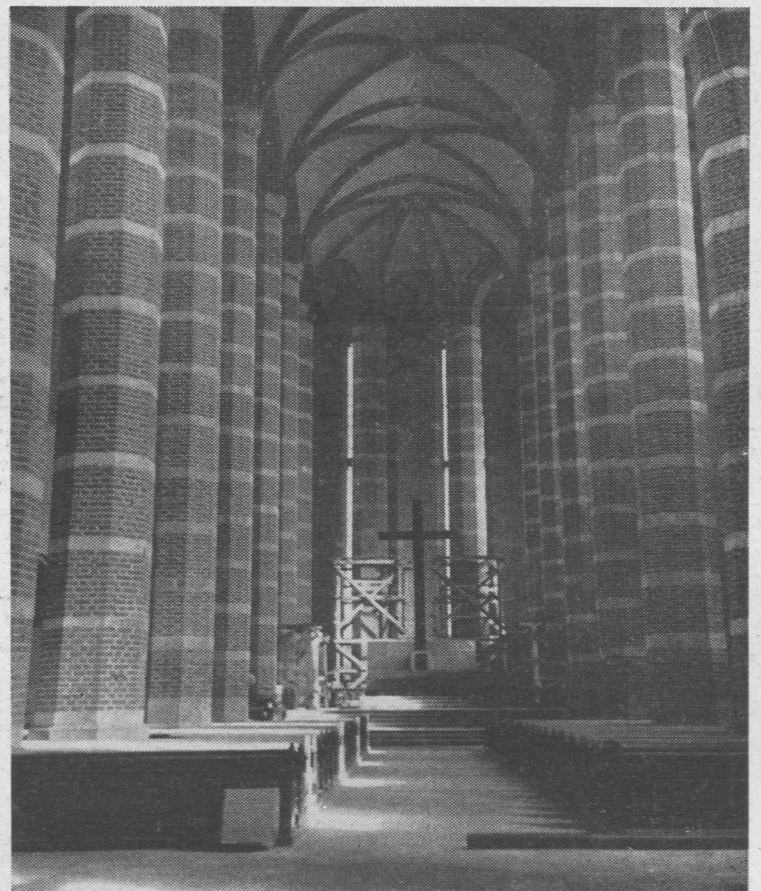
Polskie Biuro Podróży

TOURIST-ROMÉA-FRANCE

10, rue Pasquier, PARIS-8
oraz przedstawiciele

Stanisław Lewandowski, 48, rue Taison, METZ (Moselle)
Jan Konopka, 5, place Charcot, CROIX (Nord)

ZALATWIAMY RÓWNIEŻ BILETY INDYWIDUALNE
I GRUPOWE DO WSZYSTKICH KRAJÓW



Katedra św. Jakuba.

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Prezydent de Gaulle na prowincji

Gen. de Gaulle odbył trzecią oficjalną podróż po prowincji od czasu objęcia stanowiska prezydenta Republiki. Tym razem podróż trwała trzy dni i obejmowała kilka departamentów z dłuższymi zatrzymaniami w Bourges, Chateauroux, Orléans i Tours. Przy tej okazji gen. de Gaulle wygłosił szereg przemówień do ludności mówiąc w nich o odnowie Francji, obecnej jej sytuacji gospodarczej, o sprawach międzynarodowych i spotkaniu Wschód-Zachód, a także o sprawie Algierii.

Prasa podchwyciła zwłaszcza wypowiedzi prezydenta w tej ostatniej sprawie. Powiedział on mianowicie, że zbliża się dzień, w którym Algieria będzie spacyfikowana. Ale pacyfikacja ta przyjdzie przez przeobrażenie Algierii i powszechne zrozumienie ludności a nie przez samo zwycięstwo wojskowe. Gen. de Gaulle i tym razem nie użył słowa „integracja” i przez cały czas mówił o Algierii i Francji oraz o związaniu z sobą tych dwóch krajów.

Niepokoje w Algierii

Te oświadczenia wywołały znowu niezadowolenie wśród aktywistów algierskich głoszących zasadę integracji. Już poprzednio zresztą w Constantine doszło do demonstracji przeciw prezydentowi de Gaulle i rządowi, i równocześnie przeciw ludności muzułmańskiej. Po pogrzebie kilku ofiar terroru grupy młodzieży rzuciły się na przechodzących ulicą muzułmanów atakując ich bez względu na wiek i płeć. Wielu rannych odwieziono do szpitala. Następnie manifestanci wdarli się do lokali publicznych i wśród wrógów okrzyków wyrzucali portrety prezydenta. W mieście wprowadzono godzinę policyjną.

Te pożałowania godne wypadki prasa i opinia publiczna napiętnowała, uznając je za razem za pośrednie zwycięstwo FLN. Świadczą one bowiem o przeciwstawianiu się ludności europejskiej i muzułmańskiej a nie ich zrównaniu i współpracy. Toteż wszystkie organizacje w Algierii odznaczają się od współudziału w tych demonstracjach. Nie przestają jednak przeciwstawiać się algierskiej polityce gen. de Gaulle'a. I tak Komitety Ocalenia Publicznego, z których wystąpiło szereg osób solidaryzujących się z prezydentem de Gaulle'm, zapowiedziały ostentacyjnie, że traktują rocznicę 13 maja jako dzień żałoby i nie biorą udziału w oficjalnych uroczystościach.

Strajki i żądania rewindykacyjne

Strajk maszynistów kolejowych ogłoszony przez CGT i związki autonomiczne unieruchomił na 24 godziny większą część komunikacji kolejowej w całej Francji. Z 12.000 pociągów kursujących codziennie czynnych było tylko około 800.

Rząd odmawia podwyżki płac tłumacząc, że koleje francuskie są i tak deficytowe. Natomiast CGT twierdzi, że deficyt kolei wynika ze zbyt niskich opłat, jakie uiszczają za przewóz towarów wielkie trusty i zakłady przemysłowe, zarabiając na tym ogromne sumy. Opłaty te od roku 1938 wzrosły tylko 12 razy, gdy opłaty za detaliczny przewóz kolejowy i ceny materiałów, których kolej używa, wzrosły 30 razy. Podwyższenie opłat za masowe przewozy (wynoszą one 97 procent wszystkich przewozów towarowych) pokryłoby — zdaniem CGT — deficyt kolejowy z nadwyżką, ale uderzyłoby wielkich kapitalistów.

Z kolei Force Ouvriere wezwwała kierowców paryskich autobusów do 24-godzinnego strajku demonstracyjnego. Domagają się oni zrównania płac z obsługą metra. Ruch rewindykacyjny utrzymuje się też w innych kategoriach pracowników.

Jednakże premier Debre i minister Finansów Pinay oświadczyli generalnie, że podwyżki płac nie będzie, gdyż pokrzyżowałyby to plany gospodarcze rządu. Sytuacja budżetowa — zdaniem przedstawicieli rządu — nie pozwala na podwyżkę pensji pracowników państwowych. Co do sektora prywatnego, to pewne podwyżki byłyby możliwe, ale tylko wtedy, jeżeli ceny wyrabianych artykułów pozostaną konkurencyjne w stosunku do innych krajów Wspólnego Rynku.

Emerytury kombatantów

Wśród 12 ustnych interpelacji w Zgromadzeniu Narodowym sprawa emerytur b. kombatantów wywołała najbardziej ożywioną dyskusję i najwięcej odpowiedzi min. byłych kombatantów Triboulet. Minister Triboulet stwierdził, że nie może zmienić decyzji rządu w tej sprawie i że cofnięcie emerytur przyniesie oszczędność w budżecie w wysokości 7 miliardów franków. Jeden z deputowanych oświadczył na to, że gra nie jest warta świeczki, kiedy pomysł o deficycie niektórych przedsiębiorstw państwowych.

Jak doniósł dziennik „Le Monde”, większość b. kombatantów nie wzięła udziału w oficjalnych uroczystościach Święta Zwycięstwa.

Afera handlowo-wojskowa

Wiele hałasu uczyniła podniesiona przez prasę afera dostaw wojskowych. Afera została podana do wiadomości publicznej przez deputowanego Joela Le Tac. Idzie o dostawy gąsienic do ciągników wojskowych, dostarczanych z niemieckiej fabryki Gummi-Mueller Ministerstwu Obrony Narodowej.

Między dostawcą i odbiorcą istniała firma pośrednicząca pod nazwą Acma-France, która każda gąsienicę kupowała za 1.900 marek a sprzedawała za 2.900 marek, czyli zarabiała 1.000 marek na sztuce. Ten proceder odbywał się przez kilka lat i można obliczyć, że zarobek owej firmy przekroczył miliard franków. W dodatku firma ta została utworzona z kapitałem jednego miliona franków, co jest niedopuszczalne, gdyż tego rodzaju firmy winny ustawowo posiadać kapitał równy co najmniej dziesiątej części obrotów.

Kierownikiem tej firmy był podobno pewien handlowiec posiadający paszport „apatride”. Miał on już w swoim czasie podobnego rodzaju „trudności” pracując przy dostawach dla armii amerykańskiej.

Min. Obrony Narodowej Guillaumat wobec wielu ataków, że Ministerstwo pragnie zatuszować tę aferę, ogłosił oświadczenie, że śledztwo w tej sprawie zostało rozpoczęte przedtem nim którykolwiek dziennik zaczął o niej pisać i będzie zakończone w przewidzianym terminie.

LIST Z KRAJU

Mój Miły,

Jeden z najintensywniejszych okresów co roku w Polsce — to początek maja. Zbiegają się wtedy różne wydarzenia z różnych dziedzin; odnosi się wrażenie, że Polacy w tym czasie żyją o wiele intensywniej niż w innych miesiącach. Tak i tym razem. 1 maj — jak Ci wiadomo — jest w Polsce świętem państwowym, ale stał się również świętem — powiedziałbym — społecznym.

Pozbawiona sztuczności ubiegłych lat manifestacja pierwszomajowa we wszystkich miastach polskich stała się z jednej strony przeglądem zdobyczy — ambicją każdego zakładu pracy jest zareprezentować w pochodzie to co u nich najlepszego — z drugiej zaś nieskrepowaną ani urzędowym okrzykiem ani krokiem marszowym miejscem spotkań odświętnie ubranych ludzi. Tym razem w wielu zakładach pracy ludzie świętowali aż trzy dni, wobec tego, że pierwszy wypadł w piątek. Sobotę odpracowywano kiedyś indziej i mnóstwo ludzi, korzystając z pogody, urządziło sobie trzydniówkę na tonie natury.

Jeszcze tylko jedna uwaga o „społecznym” — jak to nazwałem — święcie. Gdybyś zobaczył te tysiące i tysiące par, tańczących na placu przed Pałacem Kultury do późnej nocy, bezpośrednio i wesoło bawiące się młodzieży, doszedłbyś do wniosku, że charakter narodowy Polaków wyraźnie pod tym względem się zmienia. U nas przecież zawsze, bez względu na to, kto w Polsce rządził, było „sztywno, równo, z bukietem w ręku”, stępniliśmy z podniosłych uroczystości, przecinała wstęg, zwracania uwagi na to, co „ludzie powiedzą”. To zaczyna się zmieniać — powiedziałbym, że pod tym względem w ostatnich latach nieco upodabiamy się do umiających się bawić, jak chyba nikt inny w Europie — Francuzów. Nie ma już zgorznienia publicznego, jeżeli — o zgrozo! — chłopak na zabawie w tańcu pocałuje dziewczynę, nie rozdziera się dlatego narodowych szat z powodu upadku moralności w narodzie.

No, czekaj, ale jeszcze o innych emocjach. A więc

raz: wyścig pokoju. Musisz wiedzieć, że ten wyścig kolarski w Polsce jest chyba czymś jeszcze większym aniżeli Tour de France. W ubiegłych latach widziałem, jadąc z wyścigiem, stare gosposie, które wyległy na szosy i wymachiwały chusteczkami, widziałem dystyngowanych panów, którzy utracili całą swoją dystyngcję, podskakując jak młodzieniaszkowie, wi-

A teraz — dwa: dni oświaty, książki i prasy. Jest u nas zwyczaj od kilku lat, że w ciągu tych dni na ulicach miast, poszczególne wydawnictwa wystawiają swe kioski z nowościami i najpopularniejsi autorzy rozdają autografy.

Tym razem w niedzielę, 3 maja, w pierwszym dniu „Dni” — padał brzydki deszcz. Nie odstraszyło to nikogo; w Warszawie w A-



Podczas 1 Maja w Warszawie.

działem księży i zakonnice, lejach Ujazdowskich, gdzie odbywał się kiermasz, tłumy bodające większe niż w poprzednich latach! Książki szły jak cytryny... których jeszcze uciąż sprawozdamy do Polski za mało.

Słowem — od małego do dużego, cała Polska jest zbulwersowana wyścigiem. A zupełnego bzika na tym punkcie ma już Łódź. Szkoła da gadać, by tego dnia, kiedy wyścig przechodzi przez to miasto, ktokolwiek pracował. Od rana setki tysięcy todzian oblepiają ulice, okna, parkany i dachy domów na trasie wyścigu, i do późnej nocy gromadzą się przed hotelem, w którym odpoczywają kolarze, nie dając im spać, wywołując swoich pupili.

Ruch uliczny na centralnej ulicy jest wtedy wstrząsany, milicja jest bezradna...
Całuję Cię Twój MARIAN

SPĘDZAJCIE WAKACJE U RODZIN W POLSCE

BIURO PODRÓŻY „TRANSTOURS”

organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski na wakacje do rodzin

Cena franków: 25.500 z Paryża; 22.500 z Lille

obejmuje bilety tam i z powrotem, koszty wiz przejazdowych oraz miejsca zarezerwowane w 2 klasie

ODJAZDY Z PARYŻA:

1 czerwca	13 lipca	10 sierpnia
15 czerwca	20 lipca	17 sierpnia
29 czerwca	27 lipca	24 sierpnia
6 lipca	3 sierpnia	7 września

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJE:

„TRANSTOURS”
Excursions en Pologne
19, rue de la Michodière
PARIS — Telefon RIC 77-40

LILLE — 53, rue des Arts. Telefon 55-78-66
LENS — 1, place de la Gare. Telefon 127.



Cepelia

POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,

POLECA

— makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów; — koronki i hafty; — wyroby ze srebra; — ceramikę ludową; — wyroby zakopiańskie z arzewa; — lalki artystyczne; — płyty długogrające; Mazowsze, Śląsk i inne oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego. — NA ZAMÓWIENIE WYSYŁAMY TOWARY DO WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY.

PROSTO POLSKI

◆ Wizyta naczelnego architekta Londynu

Naczelnym architektem Londynu, inżynier Hubert Bennett, przybył do Warszawy na zaproszenie Stowarzyszenia Architektów Polskich. Podczas swego pobytu w Polsce odwiedzi on również Kraków, Gdańsk i Śląsk.

◆ Zjazd byłych więźniów obozu w Gusen

Byli więźniowie hitlerowskiego obozu koncentracyjnego Gusen spotkali się w Poznaniu na krajowym zjeździe koleżeńskim z okazji czterdziestej rocznicy wyzwolenia. Równocześnie otwarto w Poznaniu dwie wystawy, a mianowicie: w salach Akademii Medycznej wystawę dokumentów zbrodni hitlerowskich, oraz w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki wystawę pamiątek obozowych z Gusen.

Maria Dulęba nie żyje

Jedną z najznakomitszych aktorek polskich, Maria Dulęba-Wołoszynowska zmarła w Warszawie w wieku lat siedemdziesięciu. Zmarła, która kilka lat temu obchodziła jubileusz pięćdziesięciolecia działalności artystycznej, była laureatką otrzymanej po wojnie nagrody państwowej. Była ona również odznaczona najwyższymi odznaczeniami państwowymi.

◆ Nowe stacje nadawcze telewizyjne

Telewizyjne stacje nadawcze otrzymają w tym roku Szczecin i Olsztyn. Obie stacje wykonane będą w kraju.

◆ Ponad 223.000 rzemieślników

Ponad 136 tysięcy zakładów rzemieślniczych istnieje obecnie w Polsce. Zatrudniają one 223.500 osób. Kredyty państwowe dla rzemieślników wyniosły w 1958 roku 119 milionów złotych.

◆ Rozbudowa Kielc

Poważnym ośrodkiem przemysłowym staną się Kielce w ciągu najbliższych siedmiu lat. Rozbudowany zostanie przemysł, urządzenia komunalne i budownictwo mieszkaniowe. Między innymi przewidziana została rozbudowa kieleckich zakładów wyrobów metalowych. Wkrótce rozpocznie się również budowę nowych fabryk, jak na przykład zmechanizowanych zakładów mięsnych i zakładów cukierniczych. Do 1965 roku odda się do użytku mieszkańców ponad 22 tysiące nowych izb. Dla dzieci wzniesie się 13 nowych du-

żych szkół podstawowych, 7 szkół licealnych i technicznych oraz 6 internatów. Ludność otrzyma ponadto szpital wojewódzki na 450 miejsc, nowe kina, hotele i łaźnie.

◆ Wyższe uczelnie w Stalowej Woli

Druga wyższa uczelnia powstała po wojnie w Stalowej Woli (województwo rzeszowskie), mieście liczącym 20.000 mieszkańców. Początkowo założono tam studium Politechniki Krakowskiej, obecnie zaś zorganizowano oddział Wyższej Szkoły Nauk Społecznych.

◆ Walka z gruźlicą

Siedem nowych wojewódzkich przychodni przeciwgruźliczych buduje się obecnie w Polsce. Powstaną one między innymi w Koszalinie, Białymstoku, Opolu i Rzeszowie. Przychodnie przeciwgruźlicze budowane są według najnowocześniejszych wzorów i wymagają współczesnej medycyny. Mieścić się w nich będą poradnie przeciwgruźlicze dla dzieci i dla dorosłych, poradnie gruźlicy kostno-stawowej, gabinety specjalistyczne, pracownie rentgenowskie i laboratoria.

Przy każdej poradni uruchomiony zostanie oddział szpitalny na 100 łóżek.

◆ Wiosenne prace przy zalesianiu

90.000 hektarów młodych lasów zasadzono tej wiosny w całej Polsce. W zalesianiu brała udział młodzież, członkowie organizacji społecznych, pracownicy lasów państwowych oraz chłopcy.

◆ Rzadki jubileusz

45 osób z najbliższej rodziny przybyło na jubileusz sześćdziesięciolecia pożycia małżeńskiego, który obchodzili niedawno Antoni i Anna Jasięcy, zamieszkali w Bydgoszczy. Antoni Jasięcki (z zawodu robotnik rolny) liczy obecnie 91 lat. W niecodziennej uroczystości wzięło udział dwanaścioro dzieci jubilatów, dwiętnaścioro wnuków i czternaścioro prawnuków.

◆ Kotka karmi... zajęca

Troskliwą opiekunkę posiada małeńki zajęca, którego znalazł niedawno koło swoich zabudowań rolnik Piotr Baran ze wsi Fajstawice (województwo bydgoskie). Nie wiedząc, co robić z małeńkim „znajdą”, podrzucił go kotce, karmiącej kociętą. Eksperyment udał się. Kotka troskliwie zaopiekowała się wychowaniem i dotychczas go karmi.



Na kiermaszu książki w Alejach Ujazdowskich.

CO kraj to obyczaj — mówi przysłowie; ale okazuje się, że taki sam obyczaj może być i w dwu krajach. Ma Paryż swoją C.N.E — ma Warszawa, ba! cała Polska, swoje Dni Oświaty, Książki i Prasy. Paryska „Vente du Comité National des Ecrivains” odbywa się na wiosnę — a polskie Dni Oświaty też na wiosnę. Paryscy wydawcy,

blisko 100 stoiskach można nabyć wszystkie nowości wydawnicze oraz inne poczytne książki, wydobyte ze schowków księgarskich.

DNI Oświaty Książki i Prasy

nowszych kierunkach we Francji przed warszawskim audytorium. Z wielkim zaciekawieniem oczekiwano spotkania z Bronisławem Zielińskim, tłumaczem dzieł Hemingwaya, Steinbecka i innych pisarzy zza oceanu; Zieliński mówił o współczesnej literaturze amerykańskiej.

Tegoroczne Dni Oświaty były nie tylko propagandą kupna książki ale przede wszystkim propagandą czytelnictwa. Społeczeństwo województwa koszalińskiego wystąpiło z propozycją ufundowania w każdym powiecie wzorowo zorganizowanej czytelnicy. Takiej, która by mieszkańcom mniejszych ośrodków dawała możliwość kulturalnej rozrywki i która stanowiłaby miejsce do spotkań towarzyskich przy czarnej kawie. W większych miastach Polski rolę taką spełniają z powodzeniem Kluby Książki i Prasy. — Trwałą pamiątką tegorocznych Dni Oświaty będzie otwarcie w tym okresie kilkunastu nowych księgarni powiatowych, zwłaszcza na ziemiach zachodnich.

W czasie obchodów Dni Oświaty nie zabrakło też różnego rodzaju artystycznych atrakcji. Atrakcją taką był m. in. barwny pochod „bohaterów książek”, w którym wzięły udział takie osobistości jak Wołodyjowski i Kmicic, jak Jagusia z „Chłopów” Reymonta, jak „Dobra Pani” Orzeszkowej. Pochód przygotowali studenci Akademii Sztuk Pięknych.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki zorganizował wystawę książek zagranicznych. Muzea — wystawy poświęcone tegorocznym rocznicom kulturalnym, tysiącleciu Państwa Polskiego oraz sztuce regionalnej. Program imprez dopełniły konkursy recytatorskie, recitale poetyckie, widowiska telewizyjne, filmy itp.



Jan Brzechwa wśród najmłodszych czytelników.

pragnąc zachęcić do nabywania wydawanych przez siebie książek, uprosili autorów, by każdemu z kupujących użyczyli swojego cennego autografu gratis i franco — polskie wydawnictwa praktykują podobny zwyczaj.

Tegoroczne „Dni Oświaty, Książki i Prasy” trwały jak zwykle od 3 maja (ku pamięci Konstytucji Majowej!) do 17 maja. Otworzył je w Warszawie tradycyjny kiermasz książki, podczas którego w

Podobnie, tylko na mniejszą już skalę kiermasze książek odbywają się również w innych miastach kraju.

Niezależnie od podpisywania przez autorów swych książek, następują w tym okresie również spotkania publiczności z literatami i artystami, również zagranicznymi. Tak więc Jean Cassou, dyrektor muzeum sztuki współczesnej w Paryżu, mówił o naj-

W czasie obchodów Dni Oświaty nie zabrakło też różnego rodzaju artystycznych atrakcji. Atrakcją taką był m. in. barwny pochod „bohaterów książek”, w którym wzięły udział takie osobistości jak Wołodyjowski i Kmicic, jak Jagusia z „Chłopów” Reymonta, jak „Dobra Pani” Orzeszkowej. Pochód przygotowali studenci Akademii Sztuk Pięknych.

(Dokończenie ze str. 3-ej)

du dopuszczającego się zbrodni wojennych na wyjętej spod prawa tylko ze względów rasowych dziewczynie, rozpacz płynąca z własnej bezsilności i bierności, wreszcie świadomość współodpowiedzialności za zbrodnię zjawiająca się wówczas, gdy już jest za późno na działanie.

Do ciekawych ale dyskusyjnych filmów festiwalu należy również amerykański film pt. „Duch zła” (Le genie du mal).

Polskie „Małe dramaty” były przyjęte bardzo życzliwie, gorącymi oklaskami. Jakkolwiek nie jest to film wybitny, jest jednak pozycją dobrze notowaną na festiwalu. Znalazło to wyraz między innymi w szczerych opiniach wypowiedzianych na miejscu przez krytyków i filmowców różnych krajów.

Wyswietlany poza konkursem

OLIMPIADA FILMOWA

film „Zamach” reżyserii Jerzego Passendorfera według scenariusza Jerzego Stefana Stawińskiego — nagrodzony za scenariusz na festiwalu w Mar del Plata w Argentynie — wypełnił po brzegi 600-miejscową salę kina „Paris” w Cannes.

Zarówno film opowiadający o bohaterstwie polskiej młodzieży w walce z hitlerowskim okupantem, jak obecna na projekcji bohaterka filmu, uroczą Bożena Kurowska, stały się przedmiotem gorącej owacji publiczności.

Polskiej aktorce wręczono bukiet białych i czerwonych róż, a tow-

cy autografów, otaczając młodzieńką vedettę, na długo zatara sowali wąski chodnik rue d'Antibes przed wejściem do kina.

Z podobnie gorącym przyjęciem spotkał się film dokumentalny T. Makarczyńskiego „Życie jest piękne”, nagrodzony „Złotym dukatem” na festiwalu w Mannheim.

Warto jeszcze dodać, iż zarówno przyjęcie wydane przez delegację polską w obecności ambasadora PRL, Stanisława Gajewskiego, jak i polska konferencja prasowa odbyły się w atmosferze dużego zainteresowania, przy tłumnym udziale gości.

Stanisław GRZELECKI

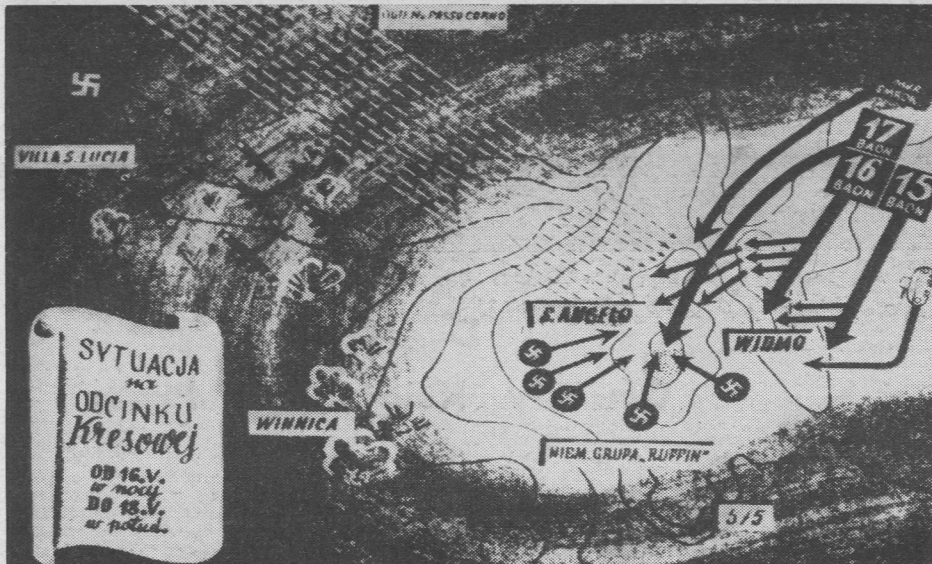
DO WYNAJĘCIA umeblowane mieszkanie na przeciąg jednego roku: dwa duże pokoje, łazienka, duża kuchnia, telefon w 9-iej dzielnicy Paryża. Telefonować: TRU-daine 09-26.



Podpisuje swoje książki Melchior Wańkowicz.

KRESOWA WALCZY O CZUBEK ST. ANGELO

(Fragment książki pt. „Bitwa o Monte Cassino”)



Pulkownik niemieckiego sztabu generalnego, Heckel, w opracowaniu bitwy o Monte Cassino informuje, że po zdobyciu przez aliantów silnych przyczółków za rzeką Gari, dowództwo niemieckie już 14. maja zarządziło wycofanie się. Wbrew temu rozkazowi jednak dywizja spadochronowa ociągała się z opuszczeniem Klasztoru; dywizja zamierzała opóźnić akcję czołgową w dolinie Liri i ułatwić tym samym zadanie zbliżającej się w przyspieszonym marszu z rejonu Rzymu 90. dywizji grenadierów pancernych; dywizja ta miała wcisnąć się w silnie nadwężony sektor obrony i zorganizować się w sztyku obronnym. Zamiar ten jednak udał się tylko w nieznacznym stopniu, ponieważ nacisk polski na odcinek górski wzrastał coraz bardziej; Niemcom groziło ukanie się głębokiego włomu lub przełomu polskiego na Albanetę, względnie St. Angelo i tym samym odcięcie ich sił zamkniętych w Klasztorze i osadzonych na przylegających wzgórzach.

Wobec tego 4. pułk spadochronowy drogą radiową, a 3. pułk spadochronowy na piśmie, otrzymują rozkaz ewakuacji. Równocześnie obsada stanowisk St. Angelo-Monte Cairo pozostała bez zmian. Zamierzano trzymać jak najdłużej ten skrócony odcinek.

Grupa bojowa „Ruffin”, na której spoczywała obrona St. Angelo, meldowała już w dniu 17. V. kilkakrotnie, że nie będzie w stanie wytrzymać rosnących w zawziętości natarć polskich, o ile nie zostaną doprowadzone świeże siły z dywizji (spadochronowej p. m.).

W dolinie Liri czołgi alianckie posunęły się już znacznie naprzód, jednak Niemcom szło o to, aby pozostać jak najdłużej na swych stanowiskach w odcinku górskim i osłabić nas walką w górach do tego stopnia, abyśmy stracili siłę przebojową (Durchschlagskraft) przy uderzeniu na linię Hitlera (Piedimonte).

Dlatego to przez cały dzień 18. maja, kiedy już od rana tego dnia na Klasztorze powiewał sztandar polski, tu, na odcinku Kresowej, miała trwać walka.

Sprawozdawca niemiecki podkreśla brak odwodów. Dywizja niemiecka obsadzająca odcinek nie rozporządzała już odwodami odcinkowymi (Abschnittsreserven). Jedynie baony dysponowały jeszcze drobnymi odwodami lokalnymi, które w żadnym wypadku nie przekraczały siły jednego plutonu. Sieć przewodów niemieckich do stanowisk odwodowych została niemal w zupełności rozbita ogniem polskiej artylerii. Z amunicji też mieli Niemcy kłopot; zapas przygotowany na bitwę się skończył, działanie ognia mogło być podciągnięte jedynie z bieżących dostaw, a tych było za mało; Niemcy łatali potrzebę noszowymi, ale zważywszy, że wydajność jednego noszowego przy trzygodzinnej drodze wynosiła jeden pocisk dziesięciu centymetrowy, trudno było tą drogą zapewnić dostateczny przyływ.

Niemcy jednak pocieszali się, że pozostając nadal na tych samych stanowiskach, mają w dalszym ciągu możliwość dobrego strzelania z obserwacji. I zdecydowali się kontynuować walkę.

Ranek był chłodny, większość żołnierzy nie miała płaszczy, ani nawet swetrów. Nieznośne pragnienie dręczyło od wczoraj rano. Lekarz komandosów, dr

Switalski, za pracę na polach minowych nad Garigliano dekorowany Krzyżem Walecznych, ranny lekko i ze skręconą nogą, przydzwiguje dwa galony wody, wleając za sobą na sznur dwa bochenki i trzy befy. Mjr Smrokowski z nabożeństwem rozmierza wodę kieliszkami swoim zarówno jak „niezaprowiantowanym”. Z boku patrzy poządlawie podporucznik piechoty, który wczoraj odmówił pchor. Jedwabowi wody, bo „to dla naszej kompanii”. Jedwab z królewską miną daje mu kieliszek: „Masz, opij się”.

Są, widać, nieoczekiwani sąsiedzi, którzy również marzną i również skręcają się z pragnienia. Ze schronu na St. Angelo idzie dwu Niemców z wielką chorągwią Czerwonego Krzyża. Tłumacza ppor. Snopkowi z 17. baonu, że mają wielu rannych w schronie, że do swoich już się nie dostaną. I po chwili oczom żołnierzy ukazuje się oryginalny pochód: ogromny szwab z wielką rudą brodą kroczy na czele, a za nim posuwa się pochód dwudziestu trzech pokrwawionych kalek; wloką jedni drugich, dwóch niosą na noszach. Nie ma nic cięższego, jak patrzeć na takie pochody poranionych żołnierzy. Zabity — skończył swoje; ranny pojedynczy — czeka na swój los; ale te zorganizowane pochody ludzi ledwo żywych, ledwo się wlokących, ta samopomoc, to meldowanie się, to już dno nędzy i dno tragizmu.

Przeszli, przekuszytkali. Część poumierła, część poamputują, część wyżyje — dla nich się wojna skończyła. Ale nie dla tych, co pozostali.

Na prawo — wielki wawóz, oddzielający St. Angelo od Passo Corno i wychodzący na dolinę St. Lucia. Od tej doliny przez wawóz grupki Niemców przesuwają się skokami na Passo Corno. Jest bardzo daleko, ale przez lornetkę jasno widać, że przeciągają na Passo Corno moździerze. Polska nawała ich przylapała. Padają ranni, zabici toczą się ze stromej zbocza. I znowu nie widać nic.

Radioreporter ul. Katkowski, który słynie jako dobry strzelec, pożyczyl karabin z lunetą od któregoś z komandosów.

Samym dołem pęknięcia wawozu posuwają się drobne figurki ludzkie. Są odległe na 700 metrów, ale widać, że to patrol radiowy niesie radiostację.

Położył Katkowski karabin na głaz — wszyscy patrzą. Wziął noszącego stację na skrzyżowanie nitki w lornecie, nadał poprawkę; położył na cynglu średni człon wskazującego palca, odetchnął parę razy głęboko, zrównał oddech, jeszcze raz odrzucił oczy od celu, spojrzął na bliską świeżą trawę, oświeżył oczy, narzychtował; znowu patrzy w lunetę, wziął o wzrost człowieka niżej, teraz ciągnie w górę pionowo; kiedy jest już przy czubku szwabskiej głowy, kiedy już ta głowa nikt nie, palec, ten średni człon palca miętko, łagodnie ciągnie język spustowy uczulony przyspiesznikiem; to nie strzelanie, to aksamit; pyknął wystrzał — huknęła burzliwa radość — radiotelegrafista rozkrzyżował szeroko ramiona i poleciał jak kłoda na wznak. Katkowski repetuje, repetuje delikatnie, żeby nie zerwać ręki, żeby nie zmącić oddechu; wśród tych radosnych krzyków on jeden jest obcy, nieomylnie działający, na dziesiątne czę-

ści milimetra precyzyjna maszyna ludzka, złana w jedno z bronią; pyknął drugi wystrzał i drugi Niemiec zatrzepotał rękami, zwałił się, ale się poderwał i skrył się za innymi.

Coś ci Niemcy bardzo się dziś kręcą. Coś ich przypiliło za dnia chodząc żołnierze jeszcze nie wiedzą, że Klasztor już opuszczony, że Niemcy ewakuują linię (Gustawa). Dziesiątki oczu wypatrują teren.

Znowu ich grupka. Znowu nasza nawała. Dwóch padło, za uciekającymi pościg strzałami. Nad tymi, którzy padli, czuwa nasz elkaemiarz.

O dwunastej Niemcy biorą odwet i zza wawozu rzucają na nasze stanowiska nawałę. Pada ranny Katkowski — zemścili się. Kpr. Morenszyl, urodzony we Francji, syn emigranta, próbuje się odgrzyźć z elkaemu i pada przecięty w pól. Zostają ranni komandosi kpr. Lindner, kpr. Kaszubski (były myśliwiec nocny), kpr. Bończoszek, kontuzjowany ppor. Jachimowicz; wśród ułanów zabity st. ul. Juszczyński, ranni plut. Eryminowicz, ul. Lewandowski, ul. Koniar. Jednemu z ułanów kule z serii przebiły równocześnie battle-dress z przodu, z tyłu, przedziurawiły rękaw i jego nie tknęły. Obok leżącym żołnierzom 17. baonu też dostało.

Zdjęto z zabitego st. ul. Juszczyńskiego zakrwawioną koszulę — to zamiast płachty Czerwonego Krzyża. Machnęła krwawa płachta na znak — Niemcy przestali strzelać. Można było spokojnie ściągnąć ze skalnego stołu rannych Kaszubskiego i Bończoska. Można było spokojnie znosić swych rannych. W porwywie lojalności komandosi noszący rannych nawet noże odpinali. Nikt z powrotem nie przyniósł w noszach amunicji — choć tak była potrzebna. Przynieśli tylko w tych noszach, pod tą krwawą koszulą — nieco wody.

Kiedy tak leżą przycupnięci i poranieni — z 706 za nimi schodzi oryginalny polonez. To półbatalion gospodarczy przybywa na pomoc. Sklecyono naprędce — wykwipowany i ubrany różnorako — długie spodnie i szorty, swetry i koszule, przeważnie jasne drelchły, stanowiące dobry cel.

Powychylali się żołnierze, patrzą co też to idzie: — Cyrk, jak Boga kocham...

— Idą jak na polowanie na kaczkę...

Bo, istotnie, aczkolwiek zupełnie nieostrzelani, nie umiejący szukać zasłony w terenie, idą kierowcy, kucharze, repiści pod dowództwem oficerów warsztatowych i kaszynowych — z wielką fantazją. Zobaczyli wreszcie kogoś przed sobą, widzą, że coś się rusza i grzmia z całym patriotycznym zapalem ze wszystkich środków ogniowych. „Radość i uśmiech wykwitnęli na naszych zapieczonych wargach” — pisal mi potem górnym stylem jeden z żołnierzy — „aż tu co się robi, chcą nam życie odebrać”.

Pochowali się jak umieli przed wojowniczymi kolegami, wystawiają ręce tylko, machają — „zaprzestać ognia!” Między innymi kpt. Zalewskiemu od komandosów przestrelili rękę, kiedy dawał znaki; był już ranny w tej akcji po raz drugi.

Wsiątko w teren to niefortunnie poczęte „natarcie”. Półbatalion odpłynął w lewo. Można kwestionować ich wyszkolenie, ale nie chęć walki. Kiedy poszło potem natarcie ogólne, wzięli w nim udział, poległ dowódca plutonu inż. Krupski z czołówki naprawczej.

Wreszcie wychodzi około 14.00 mozolnie montowane natarcie, które powierzone mjr. Gnatowskiemu. Kogóż tam nie ma? Poza owym półbatalionem gospodarczym kpt. Kuźniwicz, poza komandosami i ułanami mjr. Smrokowskiego, poza niedobitkami 17. batalionu wciąż zalegającego wzgórze — reszka kompanii kpt. Pawulskiego z 18. batalionu, liczące 35 ludzi, 4. kompania 14. baonu, jeszcze jakiś zbiorowy plutonik tego baonu, jeszcze coś z resztek 15. baonu, który dał dla natarcia z każdej kompanii po dziesięciu szeregowych.

Wspierani ogniem karabinów maszyno-

wych z 706, elkaemów z Widma i Małego St. Angelo — uderzają ponownie.

Dwa już tomy mamy za sobą i te ciągle ponowne uderzenia monotonne w czytaniu jak szmer przypluwającej wody nutą może czytelnika, jak wzięły komunikaty „Im Westen nichts neues”, pod których monotonnością skryta była śmierć żywego i dobrze nam znanego człowieka. W każdym takim „monotonnym” przypływie ginęli prości żywi ludzie. Śmierć ich, pełna znaczenia dla najbliższych, zostanie tylko numerem ewidencji grobów żołnierskich.

Gina w ataku 14. baonu strzelcy Guła i Mauer, ginie młodzieńki ppor. Bednarski, zostaje ranny ppor. Król, sierż. Czajkowski i wielu szeregowych.

Wyskakuje z bunkru ratować rannych sierżant Szczepański i pada. Do konającego podbiega mjr. Bączkowski.

— Panie majorze koniecznie trzeba się utrzymać — mówi Szczepański i umiera.

Kpt. Pawulski z 18. baonu ze swoją pomniejszoną kompanijką w tym ataku dochodzi jednym skokiem omal i jednym plutonem (gdy inne uleńuchomione ogniem zaporowym) aż do owego „czubka St. Angelo”, na który wczoraj jeszcze skarżył się gen. Andersowi plk. Rudnicki, że go nie trzyma w ręku.

Kpt. Bączkowski, ten sam, który z punktu obserwacyjnego na 706 polował przedwczoraj pojedynczym działem na bunkry niemieckie (tyt. 111), przeprowadził jako dyspozytor artylerii, przygotowanie artyleryjskie natarcia, zdał resztę na kpt. Różyckiego i poszedł piechotą. Złapał ich ogień boczny z Passo Corno i ogień na wprost — z bunkrów.

— Granat zapalający! — krzyknął przed bunkrem ppor. Chalupa, wyciągając rękę do tyłu; strzelec stojący za nim padł; Chalupa rzucił i nie trafił; to kosztuje życie; ścięła go seria.

Stojący tuż za nim kpt. Bączkowski zostaje ranny w szyję.

Kpt. Pawulski z szesciu ocalałymi cofa się. Cofa się od „czubka”, od którego był o 20 metrów, daleko, o 150 metrów w dół. Kpt. Bączkowski, ranny, został. Miano go za zabitego. Ale po półtorze godzinie się zjawił. Miał perypetię z dwoma Niemcami, którzy go chcieli wziąć do niewoli i których zabił.

Dowódcy najprzód go oplakali. Potem mu chcieli dać dwa tygodnie paki. Wreszcie rozmyślił się i dał mu *Virtuti Militari*. A potem, samotny obrońca Przemysła, zginął w Apeninach.

„Czubka” wciąż nie ma, a przecież już cały świat wie, że Polacy wzięli Monte Cassino, już spokojni są bliscy, już rodziny są pewne, że walka ustała.

Czubka St. Angelo wciąż nie mamy, a przecież naokoło idzie ku zwycięstwu i Niemcy na tym czubku trzymają się jak ostatni śnieg na szczycie.

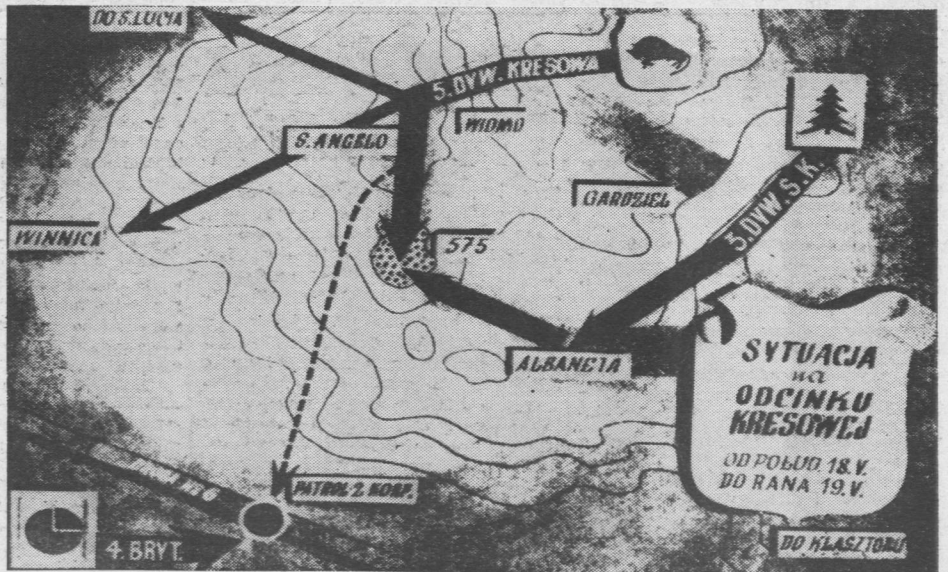
Ppor. Strojnowski z 15. baonu, mając ze sobą jeszcze ppor. Konopackiego (poległego 6 lipca, kiedy wyskoczył z carrieru, by ratować rannego kaprala) schodzi z patrelem na drogę Nr. 6, starając się nawiązać łączność z Brytyjczykami.

Zejdźcie w dół, za drugą ścianą niezdo- bytego amfiteatru, to jakby zejdźcie w inny świat. Oczom, które od tygodnia uderzały w masyw górski, położyła się zielona łagodna równina.

Jest godzina 17.30, ma się ku wieczorowi, słońce kładzie się na tej zieloności ukośnie, drogą jadą czołgi, elkaemy patrolu jeszcze się podnoszą, jak rozdęte szyje okularników, ale już z czołgu wychodzą ludzie i już w tej szmaragdowej jasności nie trzeba im podawać hasła „black”, jak podawała instrukcja, nie trzeba czekać na odzew „button”, bo wszak widać jasno, że to Anglicy.

I ppor. Strojnowski wraca z kartką wyrwaną z notesa, na której błędym ołówkiem stoi wypisany, zdaje się końcowy akt tej długiej, trwającej od tygodnia bitwy:

Z radia w czołgu idzie przez baon-brygadę-dywizję-korpus umowny syfr „słońce świeci”, co znaczy: „nawiązana łączność z 4. brytyjską dywizją”.



SZTUKA FRANCUSKA w WARSZAWIE



Jak widać, nie brak w Warszawie entuzjastów sztuki francuskiej.



Na wystawie: minister kultury Galiński, dyr. Lorentz i dyr. Cassou, ambasador Bourin des Roziers.

tysiące osób, a może i więcej. Jean Cassou, dyrektor Narodowego Muzeum Sztuki Współczesnej w Paryżu, jeden z głównych inicjatorów i organizatorów wystawy — wraz z dyrektorem Muzeum Narodowego w Warszawie, Stanisławem Lorentzem — wypróbowany przyjaciel Polski i polskiej sztuki, mówił tego dnia ze wzruszeniem o głębokim zainteresowaniu i miłości, jakimi cieszy się sztuka francuska w Polsce. Jest to zresztą miłość odwzajemniona, bo z kolei sztuka francuska chlubi się i zalicza do największych twórców działających na ziemi francuskiej wielu artystów-Polaków lub pochodzących z Polski.

Na obecnej wystawie, obejmującej prawie dwieście obrazów, oglądamy wśród innych dzieła malarzy, którzy urodzili się i wychowali w Polsce: Aberdama, Hallickiej, Heydena, Kijno, Kislinga, Makowskiego, Marcoussisa, Segala, Zaka, wnoszących do Ecole de Paris, jak mówi Cassou, „marzycielską wrażliwość, ironię ostrą i lekką, które są istotą polskiego geniuszu”.

Wystawa ta, która jest jak gdyby wielkim teatrem prądów artystycznych ostatniego pięćdziesięciolecia we Francji, przedstawia w ogóle zadziwiająco wiele obrazów malarzy, którzy urodzili się na różnych krańcach świata, Europy, Ameryki, Azji, ale po to, by stworzyć — przybyli do Paryża. Przybyli tutaj dlatego, że chcieli odnaleźć własną osobowość i oryginalność, własny styl w klimacie francuskiego geniuszu i postępu sztuki, w klimacie stałej opozycji i rewolucji w sztuce, tak charakterystycznej dla Francji.

Czy współczesna sztuka francuska jest w całości zrozumiała dla przeciętnego odbiorcy sztuki, a nawet dla znawcy, czy jest popular-



Jean Cassou w karykaturze.

na? Oddajmy znowu głos Jean Cassou: „Nigdy się nie mówi — wsiałam do mego nowoczesnego samochodu, będę mówił przez mój nowoczesny telefon... Ale sztukę naszych czasów, która jest tak samo naszą jak nasz telefon, nasz samolot czy nasze auto — nazywamy sztuką „nowoczesną”, ponieważ nie jesteśmy całkiem pewni, że to jest istotnie sztuka naszych czasów... Wszystkie ewolucje, wszystkie kierunki, które wytyczają historię sztuki nowoczesnej, są pytaniami, które sztuka sama sobie zadaje, oraz przejawami nowej inwencji”.

Wiele odpowiedzi na te pytania — jest arcydziełami. Wszystkie są na pewno przejawem niewyczerpanego geniuszu artystycznego człowieka.

Fotografował K. Jarochoński.

POLSCY MALARZE NAD SEKWANA²

7 EGOROCZNA wiosna paryska jest szczególnie urodzajna w wystawy polskich malarzy. Niedawno w Galerie Le Genère, przy ulicy de Seine wystawiał swoje płótna Tadeusz Kantor. Krytyka francuska, a nawet angielska i amerykańska przyjęła jego wystawę z dużym zainteresowaniem wysoko oceniając talent artysty. Trzy tygodnie temu — pisaliśmy o tym — o kilka kroków od Galerie Le Genère — inna galeria — Diny Vierny, wystawiła prace polskiego malarza prymitywnego, Nikijsora. Nikijsor również spotkał się z bardzo pochlebną opinią. Większość jego prac jest już zakupiona.

W „Salon des Independants” oraz w „Comparaisons” w Musee d'Art Moderne wystawia swe obrazy malarz polski, Felicja Pacanowska. W „Salon des Independants” spotykamy dwie rzeźby abstrakcyjne Wandy Eadniewskiej o silnej dramatycznej wymowie.

Przed paroma tygodniami odbywały się w Fontainebleau przedstawienia treści religijnej. Dekoracje do tych przedstawień wykonała słynna pastelista polska Genowefa Dostatni.

Teraz, 4 maja odbyło się otwarcie jeszcze jednej wystawy polskiego malarza. Mówię tu o wystawie Tadeusza Dominika w Galerii Lambert, która właściwie została zainaugurowana.

Tadeusz Dominik, mający w tej chwili trzydzieści lat miał już kilka wystaw w Polsce i poza jej granicami: w Lugano, Berlinie, Sao Paolo, Nouvelle Delhi, brał udział w Biennale w Wenecji, wystawiał też w Egipcie i uzyskał Prix Guggenheim 1958.

Na otwarciu wystawy w Galerii Lambert był obecny radca Ambasady PRL Jerzy Wiechecki i wiele osobistości polskiego i francuskiego świata artystycznego.

Mała sala Galerii Lambert z trudem mogła pomieścić zebranych gości. Wystawa obejmuje kilkanaście ostatnich płócien Dominika, który w tej chwili, podobnie jak większość awangardowych malarzy jest abstrakcjonistą.

Kilka wystawionych prac jest już zakupionych.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5)
Metro Pont-Marie.
Telefon ODEon 41-17.



Tłumy przybyłych na wystawę w holu Muzeum Narodowego.

Na ogólną liczbę szesnastu uniwersytetów francuskich, osiem posiada lektoraty języka polskiego. W Paryżu wykłady polskiego odbywają się w Ecole des Langues Orientales, w innych miastach — w Lille, Lyonie, Strasburgu, Nancy, Tuluzie, Bordeaux i Aix-en-Provence — lektoraty polskiego należą do Wydziałów Humanistycznych (Faculté des Lettres). Nauka polskiego na wyższych uczelniach we Francji ma już swą tradycję. Umowa kulturalna zawarta między obu krajami po ostatniej wojnie oraz spotkania Komisji Kulturalnej potwierdzają potrzebę istnienia lektoratów języka polskiego na uniwersytetach francuskich. Istnieje też projekt wprowadzenia nauki języka polskiego do szkół średnich.

NA UNIWERSYTETACH FRANCUSKICH JĘZYK POLSKI LYON

— Na prawo od stolika jest tablica — czyta studentka i od razu tłumaczy: — A droite de la petite table est le tableau noir.

Jesteśmy w Lyonie na ćwiczeniach języka polskiego prowadzonych przez lektora, p. Zygmunta Markiewicza. Program zajęć dla studentów, którzy zdawać będą egzamin na „Certificat d'Etudes Pratiques Polonaises”, przewiduje m.in. tłumaczenie z polskiego na francuski oraz z francuskiego na polski (theme et version) i nad tym właśnie pracują studenci p. Markiewicza. Na Uniwersytecie Lyońskim uzyskać można również „Certificat de Litterature Polonaise”.

TULUZA

OKOŁO 10 studentów uczęszcza na wykład języka polskiego w Tuluzie, gdzie lektorem jest p. Edmund Marek.

Studentów przyciąga do lektoratu zainteresowanie Polską, jej literaturą i historią, bardzo często odgrywają rolę względy rodzinne (małżeństwo z Polakiem czy Polką) lub też pochodzenie polskie.

Na Uniwersytecie Tuluzkim otrzymać można „Certificat Superieur d'Etudes Pratiques Polonaises” (egzaminuje prof. Marek), co rok również zgłasza się 4-5 kandydatów do egzaminu z języka polskiego w ramach egzaminu dojrzałości (egzaminatorem jest również pan Marek). Z myślą o tych ostatnich zorganizował p. Marek w r. 1949 korespondencyjne kursy języka polskiego dla maturzystów. W ostatnich latach liczba studentów korespondencyjnych kursów języka polskiego waha się od 20 do 30, większość stanowią mieszkańcy dep. Nord i Pas-de-Calais.

BORDEAUX

Mimo że w Bordeaux jest bardzo mało Polaków i małe zainteresowanie Polską, znajdują się co rok studenci wstępujący na lektorat polskiego. Tematem tych wykładów jest oczywiście język polski, a także historia Polski. Zdając egzaminy można uzyskać na Uniwersytecie w Bordeaux „Diplome de polonais”.

Lektorat polskiego istnieje w Bordeaux już bardzo dawno; po przerwie wznowiony został w r. 1955. Prof. Aniela Ulatowska „dorobiła się” w ciągu tych ostatnich lat 8 słuchaczy. Dwa lata temu jeden student był na wakacjach w Polsce, w zeszłym roku dwóch, a w tym roku pojedzie trzech lub nawet czterech.

GRENOBLE

BYŁ okres, kiedy w Grenobli mieszkało 200 polskich studentów. Ściągnęła ich tutaj wojna, większość z nich stanowili wojskowi. Prawie wszyscy mieszkali w „Hotel Terminus”. Opiekował się nimi profesor Bernard Hamel, starał się by nie tracili czasu, kontynuowali studia, przychodzili na wieczorki poetyckie i muzyczne, drżał, żeby nie zwrócili na nich uwagi Niemcy.

Gdy Gestapo zjechało do Grenobli i w części hotelu zakwaterowano Niemców, wówczas prof. Hamel zdecydował, że dla ratowania młodzieży należy opuścić cały budynek i rozproszyć kolonię polską. Niestety, mimo przeniesienia się na inne miejsce, nie udało się ukryć tak dużego skupiska Polaków. Gestapo przeprowadziło aresztowania, wśród ofiar znalazł się między innymi profesor Uniwersytetu Warszawskiego Ludwik Zaleski, lektor Uniwersytetu w Lille Wacław Godlewski.

Po wyzwoleniu pełna była zawsze sala lektoratu polskiego prof. Hamela. Uczęszczałi na zajęcia Polacy i Francuzi. Dużo zwłazcza było młodych Francuzek, którym serce nakazywało wabranie się do



W lokalu biblioteki lektoratu polskiego w Grenobli zorganizował profesor Hamel wystawę reprodukcji oraz wydań dzieł Mickiewicza.

Fotografował W. SŁAWA

studiów nad językiem polskim. Dzisiaj ma polski lektor dużo mniej słuchaczy.

Według prof. Hamela lektoratowi brak propagandy, która wzbudziłaby zainteresowanie i ściągnęła więcej studentów. A oprócz tego przydałyby się fundusze na zakup książek, a przede wszystkim na podróże studentów.

STRASSBURG

— Na jesieni 1957 roku postanowiliśmy stworzyć lektorat oficjalny na Uniwersytecie Strasburskim — powiedział nam prof. Robert Triomphe. Zwróciliśmy się wówczas do rady ambasady p. Zuławskiego i po kilku miesiącach przyjechał lektor z Polski, p. Piotr Kuncewicz. Jego następcą, obecny lektor p. Krysiński, przyjechał w tym roku. Chcielibyśmy wzbogacić bibliotekę polską zakładu, chcielibyśmy prowadzić z Polską wymianę profesorów i studentów. Gdyby można było uzyskać polskie stypendia, gdyby nasi studenci mogli jeździć do Polski dla pogłębienia znajomości języka polskiego i poznania kraju, napływ studentów na lektorat byłby na pewno od razu większy.

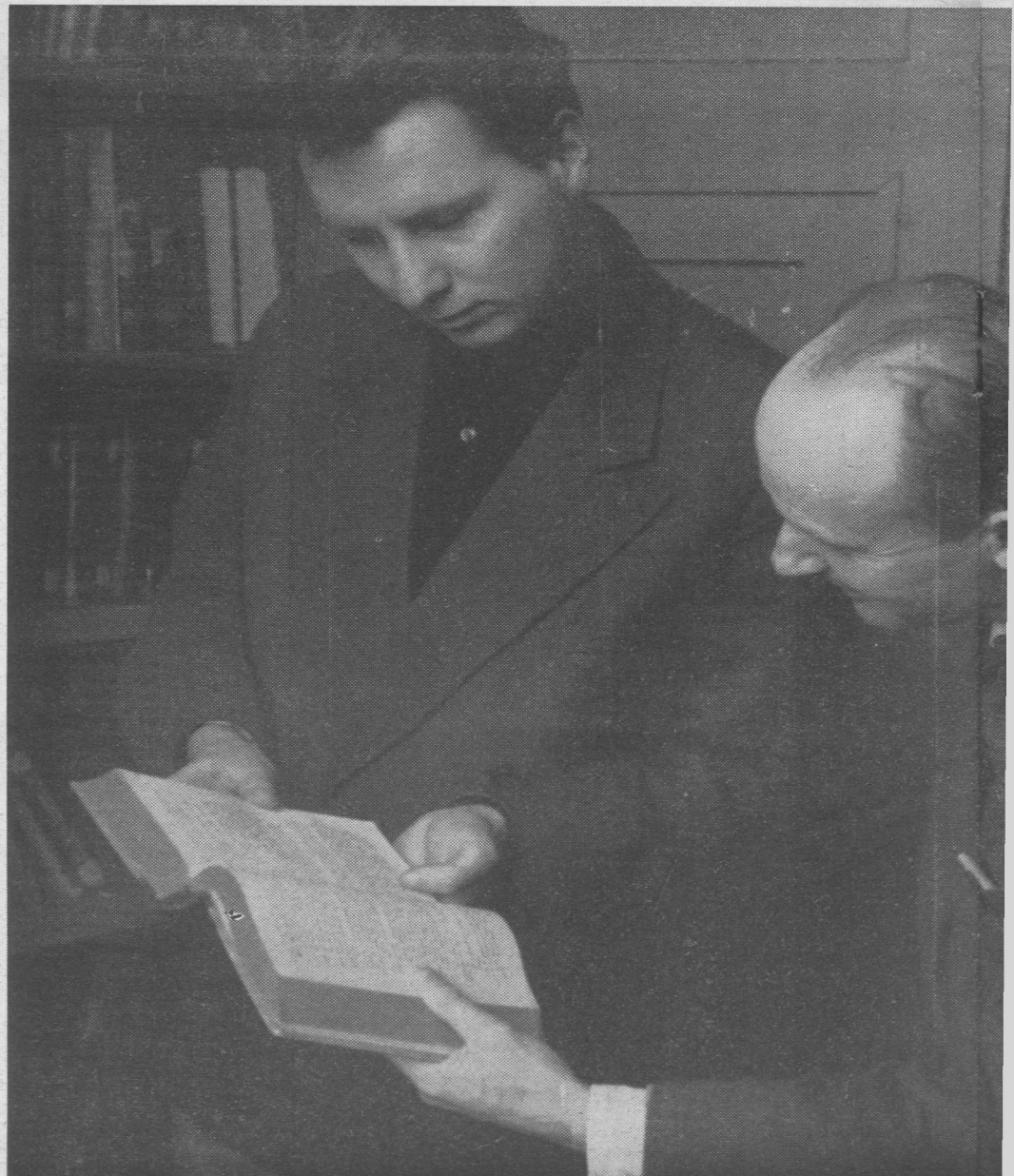
P. Krysiński jest najmłodszym z lektorów polskich we Francji, ma zaledwie 23 lata. Pragnąłby bardzo doprowadzić swych studentów do takiego poziomu znajomości języka i literatury, aby bez trudu mogli zdać „certificat”, planuje także uporządkowanie polskiego księgozbioru.

LILLE

PROFESORA Godlewskiego zastaliśmy właśnie w „polskiej” sali wydziału humanistycznego w trakcie wykładu na temat twórczości Słowackiego. W przerwie dowiedzieliśmy się że: na wykłady języka i literatury polskiej uczęszcza około 25 studentów zarówno Polaków jak i Francuzów. Na wykładach historii Polski komplet przekracza 50 osób, dochodząc czasami do osiemdziesięciu. Ostatnio 5 absolwentów wyjechało na stypendia rządowe do Polski.

Jak z tego widać, często studia nie kończą się z chwilą otrzymania dyplomu ukończenia Uniwersytetu. Trzeba tu zaznaczyć, że jedynie na tym uniwersytecie właśnie wydawane są „Diplome d'etudes superieures polonaises” — niezbędne do otrzymania tytułu „agregee” jak również tylko na tej jedynej uczelni francuskiej można otrzymać doktorat.

Mimo tych wszystkich korzyści i osiągnięć polskiej katedry w Lille, trzeba jednak stwierdzić, że wciąż jeszcze brak jej podstawy i „zaplecza” w postaci nauczania języka i literatury polskiej w liceach i szkołach średnich. Problem ten, uwzględniony w podpisanym w ub. roku protokole o współpracy kulturalnej i naukowej, zapewne doczeka się jakiegoś pomyslnego rozwiązania w tym roku, czego gorąco życzymy zasłużonej placówce naukowej i kulturalnej, pogłębiającej przyjaźń polsko-francuską, jaką jest katedra polskiego w Lille.



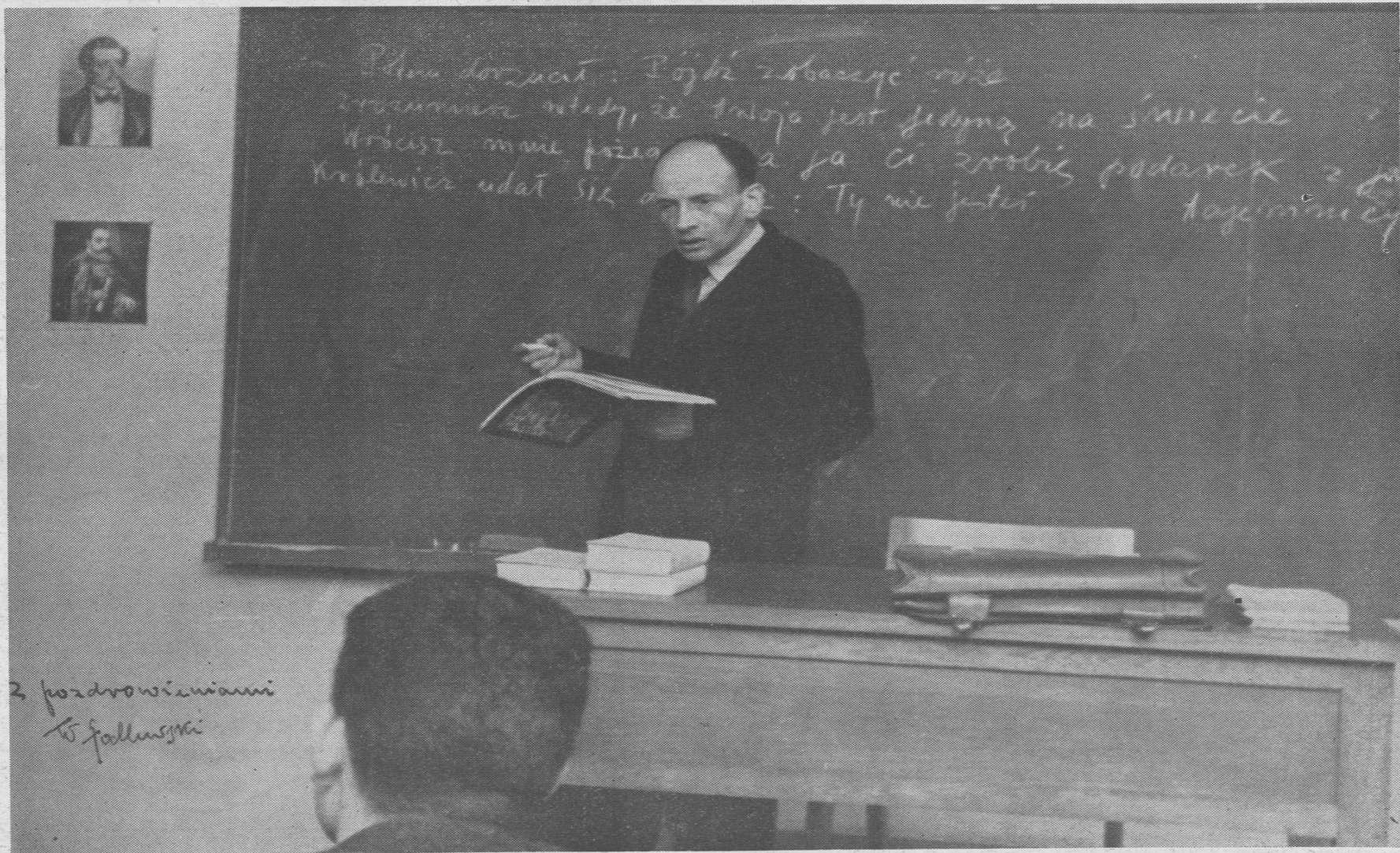
Na egzamin dla strasburskich polonistów p. Krysiński (z lewej) wybiera teksty wspólnie z prof.



P. Devaux sprowadza do Bordeaux książki i prasę polską.



P. Markiewicz tworzy przy Uniwersytecie Lyońskim muzeum polskiej sztuki ludowej.



z pozdrowieniami
W. Galluski

Uczestnik Ruchu Oporu, dawny wykładowca Polskiego Liceum w Villard-de-Lens, profesor Godlewski skupia wokół lektoratu w Lille licznych wielbicieli języka polskiego i literatury.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

21.

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem siekiery na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przyznając się do popełnienia zbrodni. Za wstawiennictwem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa w związku z opieką nad dziećmi Walczakowej, poznaje innych lokatorów domu przy ul. Bliskiej, m. in. doktora Gawrę.

Wyszliśmy z kawiarni, a powietrze MDM-u wpłynęło nam do płuc falą tak czystą i orzeźwiająca, jakbyśmy się znaleźli na polanie w wysokich górach, a nie na placu w wielkim mieście. Gawra znów ujął mnie pod ramię. Szliśmy w milczeniu Piękną do Alej Ujazdowskich. I oto znaleźliśmy się pod nagimi jeszcze gałęziami kasztanów, kryjących chodnik kratą fantastycznych cieni. Zwolniliśmy kroku i doktor zaczął mówić:

— Ktoś bardzo mi bliski, najbardziej bliski, umarł niedawno. Wie pani przecież... Zona moja otruła się. Mówi się: popełniła samobójstwo. Tak to wygląda dla patrzącego z zewnątrz. Naprawdę ona umarła — wobec zaniku woli życia. Gładys przyjechała ze mną do Polski, bo mnie kochała. Ktoś mógłby sądzić, że obecność kraju, języka, ludzi, obyczajów złe na nią wpłynęły. To byłby błąd. Anglicy stanowią dziwny naród: prowincjusze, którzy dobrze się czują w każdym miejscu świata. Posiadają głębokie przywiązanie do swej ojczyzny — bez potrzeby przebywania w tej ojczyźnie. Z Gładys — to było co innego niż nostalgia. Trawił ją zanik instynktu życia, woli życia. Przez kilka lat nie dawano jej możliwości wyjazdu do Anglii z wizytą do rodziny. Czy pani wie, kiedy nastąpiło samobójstwo? Nazajutrz po otrzymaniu przez nią paszportu na wyjazd do Londynu i z powrotem. Gładys nie pozostawiła ani jednego słowa tłumaczącego jej czyn.

Napisała tylko: „Nie popełniłam omyłki. Nikt mnie nie otrul. Świadomie zżyłam truciznę”. Postąpiła jak zawsze — po dżentelmeńsku. To rozegrało się wyłącznie między nią, życiem i śmiercią. Pomyślała i o tym, ażebym ja nie miał żadnych przykrości, żeby nie padł na mnie cień podejrzenia. Do mojej szafki lekarskiej po truciznę włączyła się przy pomocy kuchennego noża. Boże, wyobrażam sobie skrupuły tej kobiety! Gładys dokonująca włamania... To niemożliwość jej chyba odwrót. Jakże mogła dalej żyć, popełniwszy taki niegodny czyn. Pani nie zna Anglików. Oni bywają zabawni w tych swoich skrupułach. Czasami zupełnie nie pojmujemy, o co chodzi, a taki Anglik miota się jak w kotłach piekielnych wśród wyrzutów sumienia. A Gładys była Angielką. Tutaj jeszcze jakoś trwała. Uciekła dopiero wobec możliwości wyjazdu z wizytą do Anglii. Znow zobaczyć białą skałę Dovru, Londyn ogromny i mglisty, włączyć się w monotony rytym rodzicielskiego domu — to przekraczało siły tej kobiety. Po tylu staraniach odrzucić możliwość wyjazdu — też niesposób. Gładys niekało, dławilo straszliwe pytanie: „po co?”, na które nie umiała odpowiedzieć i... nie chciała przyjąć za swoją czycjkołwiek odpowiedzi. Czy pani pojmuję, jaką mękę stanowi takie pytanie, jeżeli towarzyszy każdemu czynowi, każdej myśli, każdemu zamiarowi. Każdej funkcji życia?

— Staram się zrozumieć — powiedziałam — ale przecież zona miała pana, swoją miłość, swoje przywiązanie do pana.

Doszliśmy do Placu na Rozdrożu i zawróciliśmy z powrotem jakby nie chcąc dokonać

wyboru dalszej drogi, wyboru, który zdawała się proponować gwiazda ulic, zbiegających się w tym miejscu. Gawra odpowiedział po chwili:

— Pytanie — „po co?” — nie omijało niczego, jak ogień trawiący dom nie omija żadnego przedmiotu. Nasz związek, wyrosły z miłości i przyjaźni, został w Gładys zachwiany brakiem woli życia. Prawda, miłość wzmacnia wolę życia, ale jednocześnie sama nie może istnieć bez niej. Gładys w przeciągu kilku lat straciła wszystko: ojczyznę rodzoną i przybraną, świat i dom, miłość i możliwość nienawidzenia, mnie i siebie. Pozostało jej tylko poczucie własnej godności. Zdarza się w takich przypadkach, że człowiek dotknięty utratą woli życia szuka wyjścia w alkoholu, w narkotykach czy w szaleństwach seksualnych. Przeważnie wyjścia nie znajduje i ginie pohańbiony, załamany, nie jak człowiek, ale jak strzep wyrzucony na śmietnik życia. Gładys stanęła ponad tym wszystkim. Straciła wszystko oprócz honoru ludzkiego. Zanim przestała być człowiekiem, chciała umrzeć jak człowiek...

Gawra zacerpnął głęboko powietrza, jakby wychylił wielki kubek źródlanej wody i ciągnął dalej:

— Wszyscy, którzy znali Gładys, pamiętają dobrze jej postać, jej głos, jej ruchy. Było w

być również — i często słusznie — oskarżeni o to, że znając przyczynę mogącą spowodować samobójstwo, nie usuwali jej w porę, nie walczyli ze składającymi się na nią okolicznościami.

Gdy podeszliśmy pod światło któreś latarni, doktor zatrzymał się i spojrzął na zegarek: — Ale się zagadałem. Jak nigdy... Czy pani wie, że już dawno upłynęła godzina, wyznaczona przez aptekarza? Trzeba iść po lekarstwo.

— A pan doktor chciał, żebym opowiedziała o sobie, jak znoszę swoją sytuację na razie bez pracy...

— Nie chcę pani niczego narzucać... Chciałem tylko wyjaśnić moje pytanie. Lepiej będzie, jeśli pani przemyśli sobie to wszystko. Może kiedyś znow się spotkamy.

Jakim był Gawra? Czy tym otwartym, szczerym, uczynnym człowiekiem, zdającym się odkrywać wszystko przed rozmówcą, gdy rozbijającym gestem zdejmował okulary? Czy tym, który z tak wielkim trudem dobywał z siebie opowiadanie o losach swojej żony? Co stanowiło twarz, a co maskę Wiktora Gawry? Interesowało mnie to. Nie chciałam również pozostać mu dłużną i to w walucie międzyludzkiego zaufania: w szczerości. Albo może tylko — pozorze szczerości.

Powiedziałam więc: — Słyszałam, że pan doktor umówił się z Wrzesińskim, że znajdzie pan jutro zobaczyć co tam z Andrzejkiem.

— Tak, tak, mam do nich wstąpić jutro wieczorem.

— No więc właśnie. Jak pan doktor stamtąd będzie wychodzić, proszę zapukać do mnie. Zapraszam pana na filiżankę kawy.

— Ponieważ będzie dość późno, pewno po dziewiątej, mogę przyjąć zaproszenie, ale tylko na herbatę. O tej porze, pani Tereso, już tylko herbata...

Ta żartobliwa rada lekarska — nie wiem dlaczego — napełniła mnie wesołością. Odebrałszy lekarstwo i szybko poszliśmy na Bliską. Pożegnałam się z doktorem, weszłam na drugie piętro i zastukałam do Wrzesińskich. Szybko otworzono mi drzwi i po raz drugi tego dnia zostałam zaskoczona. Teraz



niej coś szlachetnego i spokojnego. Jej śmierć stanowiła dla nich niespodziankę. Gdy człowiek stacza się w przepaść i roztrzaskuje się — to dla wszystkich naturalne. Jeśli jednak turysta ginie na skraju przepaści w ataku serca, patrząc tylko w śmiertelną głębię, trzymając się kurczowo skrawka wystającej skały — ta śmierć wydaje się bardzo dziwna i zaskakująca. Gładys zadała sobie śmierć nad brzeżem przepaści, nie chcąc się w nią stoczyć...

Zamilkł i prowadził mnie ostrożnie datęj, poprzez cienie gałęzi, wyglądające jak szczyby w chodniku, jak żyłki w kamieniu, czyniące płyty chodnika podobnymi do marmuru. Tajemnicze powikłania tysiąca cieni odzwierciedlały tysiączne powikłania gałęzi drzew, które niebawem pokryć miała gęsta zielen liści. Wydało mi się, że opowiadanie Gawry miało na celu nie tylko podzielenie się ze mną swymi przeżyciami, smutkami i zainteresowaniami naukowo-lekarskimi. Doktor Gawra starał się jakby przede mną wytłumaczyć i usprawiedliwić. Każde samobójstwo niewątpliwie rzuca pewien cień na otoczenie osoby zadającej sobie śmierć. Przyczyna takiej śmierci przeważnie dotyczy stosunków z osobami najbliższymi. Przyczyna wynika z tych stosunków. Jakże często winowajcy pozostają poza uchwytymi zarzutami, które można by im uczynić. Ludzie bliscy mogą

spodziewałam się, że otworzy Wrzesiński, a w drzwiach stała Danuta. Wzięła ode mnie butelkę z lekarstwem i nie prosząc nawet do środka powiedziała:

— O, bardzo pani dziękuję, pani Tereso. Naprawdę niepotrzebnie się pani fatygowała. Mąż mój narobił paniki bez potrzeby. Już ja wiem, co trzeba robić z chorym dzieckiem. Mam dla niego świetne lekarstwo w domu. Dobranoc, pani Tereso...

Nie tylko twarz miała zmienioną, ale przemawiała także jakimś innym, obcym głosem, wysokim i piskliwym. Miała widocznie do mnie pretensje, że wdarłam się za kulisy jej życia. Wiedziała widać, że dwa razy byłam u niej w mieszkaniu i mogła się domyślać, że z rozmów z jej mężem (przepraszam: byłym mężem), z atmosfery domu mogłam wynieść nieco inne przekonanie o tym małżeństwie, niż to, które ona mi sama kiedyś podsunęła. Danuta rozmawiała ze mną stojąc w drzwiach i nie miała na twarzy swojej codziennej maski. Miała maskę inną, noszoną zapewne na podomku. A może to była właśnie jej twarz prawdziwa?

Wydrukowano w Warszawie w 1956 r.

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

SPRÓBUJCIĘ TO POWIEDZIEĆ...

JEST takie jedno króciutkie zdanie, złożone tylko z dwóch słów, które wypowiadamy niezwykle rzadko. Po prostu przez usta nam przejść nie chce. Zwłaszcza w małżeństwie wystrzegamy się go jak ognia. Za skarby jeden drugiemu go nie powie, woli rzucać sobie wzajem najbardziej ostre słowa czy wymyślania. A przecież zdanie to ma magiczną siłę i właściwości. Potrafi uśmierzyć kłótnię, zdmuchnąć złość i przywrócić w domu spokój. Czemu więc tak trudno je wymówić, jakby nam język miał poparzyć? Nie mam pojęcia.

Spytacie, co to za niezwykle zdanie? Otóż po prostu „masz rację”. Czy często wam się zdarza powiedzieć do męża w czasie sprzeczki, te zwyczajne słowa: „masz rację”? Na pewno nie. A spróbujcie proszę. Gwarantuję za wynik.

Kłótnie domowe nigdy prawie nie wybuchają z ważnych powodów, tylko z głupstw. Na przykład:

— Ta herbata jest zimna — mówi mąż.

— Jest gorąca, przecież dopiero co nalałam.

— Skosztuj, to zobaczysz.

— Nie mam co kosztować, bo wiem.

— To nie będę pił...

— Nie musisz. Patrzcie go! Nie dość, że mu nalewam...

Głosy się podnoszą, oboje zaczynają się denerwować, on trzaśnie w stół, ona trzaśnie drzwiami i awantura gotowa

A gdyby tak, w odpowiedź

PALCE LIZAĆ

TORCIK DAKTYLOWY

Na wykonanie potrzeba: 250 gramów daktyli, 250 gr. migdałów, 250 gr. czekolady, 6 białek, 500 gramów cukru w mączce, 1 wafel (gaufrette).

Daktyle obrać z pestek, pokrajać w cienkie paski. Czekoladę zetrzeć na tarce o drobnych otworach. Migdały sparzyć, obrać z łupinek, zemleć. Ubić pianę, pod koniec dodając trochę przesianego cukru. Ubijać na parze, aż masa trochę zgęstnieje. Zdjąć z pary, ubijać do zupełnego ostudzenia. Lekko wymieszać z czekoladą, migdałami, daktylami. Wyłożyć na blachę na wafel, równo rozsmarować. Upiec w średnio-gorącym piekarniku. Wyjąć, wyłożyć, ostudzić, polukrować lukrem.

nim momencie, zanim dochochodzi do trzaskania drzwiami, powiedziec to magiczne zdanie (które przecież nic nie kosztuje) — „masz rację”?

Efekt będzie natychmiastowy. Mąż umilknie od razu (bo jeśli ma rację, to poco dalej gadać?). Wpierw będzie zdumiony. Potem mile zaskoczony. Następnie uczuje wyrzuty sumienia. Później sobie pomyśli, że właściwie... może on jednak nie miał racji? W każdym razie się uśmiechnie, złość minie, zły humor opadnie, a jeśli nawet herbata do tego czasu już zupełnie ostygnie, to też ją wypije.

I znowu będzie spokój w domu. Aż do następnej sprzeczki. Ale czy należy się ich obawiać, mając w zanadru takie magiczne, uśmierające słowa?

Obyśmy tylko umiały je wypowiedzieć bez zbyteńnego wysiłku, oby chciały nam częściej przejść przez gardło. Przy pewnej dobrej woli jednak, na pewno się uda. A wówczas same mi powiecie — czy mam rację?...

Rady od serca

Droga pani! Długo wahałam się, nim zdecydowałam się napisać ten list, bo to jakoś dziwnie pisać o sobie, do gazety. Moja sprawa jest bardzo smutna — i taka jakich wiele. Mam męża, kochaliśmy się, mamy dwoje dzieci i teraz nagle wszystko się skończyło. Zaczął mnie zaniedbywać, wraca późno w nocy, albo w ogóle rano, nigdzie ze mną nie chodzi, nie interesuje się mną. Nie jestem tak głupia, żeby się nie domyślać, że ma jakąś inną. Ale co mam zrobić, jak postąpić, jak odzyskać jego uczucie — tego nie wiem. Jestem bardzo nieszczęśliwa i błagam o radę.

Krystyna

Miła pani! Niech pani spróbuje porozmawiać z mężem ale serdecznie, nie robiąc mu tzw. scen. Niech mu pani powie, że niepokoi się pani o dobro waszego małżeństwa. Z przebiegu rozmowy może zdoła się pani domyśleć prawdy. To znaczy czy tamta sprawa jest bardzo biała i nieważna czy też poważna.

W pierwszym wypadku — mogą nawet pomóc pani prośby, albo sam dojdzie do wniosku, że nie warto komplikować życia i wróci po upływie krótkiego czasu mąż do pani całkowicie. Jeżeli natomiast jego związenie się z tamtą kobietą jest poważne — to trudno przewidzieć jak się sprawa rozwine i najczęściej rozmowy i prośby nie wiele tu pomagają. Może jednak zwycięży rozsądek — i wtedy także odzyska pani męża. Przede wszystkim nie robić „scen” — bo jeszcze chętniej będzie uciekał tam, gdzie nikt mu scen nie robi.

Pozdrowienia.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Modna, elegancka sukienka z grubego twillu. Stanik ozdobiony dwiema nisko osadzonymi kieszeniami. Spódniczka plisowana (na spódniczkę, trzeba 3 m. 50, szerokości 90 cm.). Do tej sukienki doskonale nadają się białe pantofle i biała chusteczka na szyję.

W chłodne dni włożymy sweter z grubej wełny, który nada sukience zupełnie odmienny, sportowy charakter.

CZTERY TYSIĄCE CHORYCH ROCZNIE

BROŃMY SIĘ PRZED POLIO

DZIECKO siedzące w wózku — matka, ciągnąca ten wózek, przez ogród pełen zieleni... I smutna twarzyczka chłopca, który nigdy nie będzie mógł bawić się ze swymi rówieśnikami. Po przebytej chorobie polio cierpi na paraliż obu nóg... Takich dzieci wiele jest w całym świecie, nie mało we Francji. Nie zawsze co prawda choroba pozostawia tak okrutne ślady, ale zazwyczaj nie przechodzi bez echa i zwiększają się szeregi kalek...

4000 zachorowań we Francji na polio w 1957 r.... Nieco mniej w 1958 r. — to dużo. Ale jest przed tą straszną chorobą obrona. I trzeba o tym pamiętać zawsze, zanim wystąpią jej pierwsze objawy. Bo wtedy środki zapobiegawcze mogą zawieść, i leczenie może być spóźnione. A więc nie lekceważmy szczepień, które są naprawdę jedyną w tej chwili skuteczną ochroną dziecka przed tą potworną chorobą, z którą medycyna nie może się dotąd uporać.

Na całym świecie stosowana jest szczepionka przeciw polio, która powoduje zjawianie się we krwi człowieka tzw. przeciwciał, a te

bronią organizmu przed inwazją wirusów. Gdzie te wirusy rodzą się trudno jest ustalić. Ze fala zachorowań wzmagają się latem, są przypuszczenia, iż sprzyja temu woda. Stąd przeciwwskazanie kąpiele — zwłaszcza w wodzie stojącej (stawy, baseny). Choroba niebezpieczna jest dla wszystkich, bez różnicy wieku, ale szczególnie atakuje młodzież. 75 procent chorych to dzieci i młodzież od roku do 20 lat.

Można powiedzieć (według przewidyrań obliczeń), że tylko około 55 procent młodzieży do lat 21 we Francji jest uodporniona przeciw polio. Procent ten w miastach jest niższy — w Paryżu wynosi 38 procent.

A pozostali? Te 40 do 60 procent narażonych jest na zachorowanie. Ci, a przynajmniej najbardziej zagrożone roczniki, powinni jak najszybciej poddać się szczepieniu. Teraz jest właśnie najodpowiedniejsza ku temu pora. Zachęta powinno być i to, że szczepionka produkowana we Francji jest doskonała, skuteczna w działaniu, i nie wywołuje żadnych ubocz-

nych dolegliwości. Na 10 tysięcy szczepionych — dwoje dzieci przez 24 godziny cierpiało na brak apetytu i senność... To niegroźne! W 1957 r. na milion 100 tysięcy szczepionych w 5 różnych krajach zdarzyły się tylko 2 wypadki zachorowania na polio. Przyczem w obu wypadkach przebieg choroby był bardzo łagodny.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie liczba zachorowań rocznie sięgała do niedawna przeciętnie do 33 tysięcy, zanotowano, dzięki akcji szczepień, spadek do 6.000 tysięcy w 1957 r. Skuteczność szczepionki nie powinna więc budzić żadnych wątpliwości.

A jak należy praktycznie stosować szczepionkę? Szczepienia są podskórne i stosuje się je trzykrotnie w odstępach od 3 tygodni do miesiąca. Przed pierwszym szczepieniem pobiera się krew, by stwierdzić czy są w organizmie przeciwciała. Jeśli jest ich dostateczna ilość — szczepienia są zbędne. Po trzecim szczepieniu również pobiera się krew by stwierdzić, czy przeciwciała, których uprzednio nie było, wytworzyły się w od-

powiedniej ilości. Najmniej przeciwciał, a więc „własnych środków obrony” mają dzieci w wieku od roku do trzech. Organizm uodpornia się w 8 dni po drugim szczepieniu, trzeci zastrzyk potrzebny jest dla utrwalenia działania szczepionki (działanie trwa rok). Po przerwie od 10 do 15 miesięcy od ostatniego szczepienia dobrze jest zastosować jeszcze jeden zastrzyk, który zapewni skutecznie obronę organizmu na dalsze 2-3 lata.

Najlepiej jest szczepić dzieci, które nie ukończyły jeszcze pierwszego roku życia, albowiem we Francji najczęstsze są wypadki zachorowań u dzieci w wieku od 2 do 5 lat. Nie znaczy to, by dzieci starsze i młodzież unikały szczepień. Przeciwnie, szczepieniem trzeba wyjąć naprzeciw i nie uciekać od zastrzyków, ale się im poddawać. Bo nie tylko małe dzieci chorują na polio. Wskazane są też szczepienia dla kobiet będących w ciąży, co uodporniłoby przed chorobą noworodki.

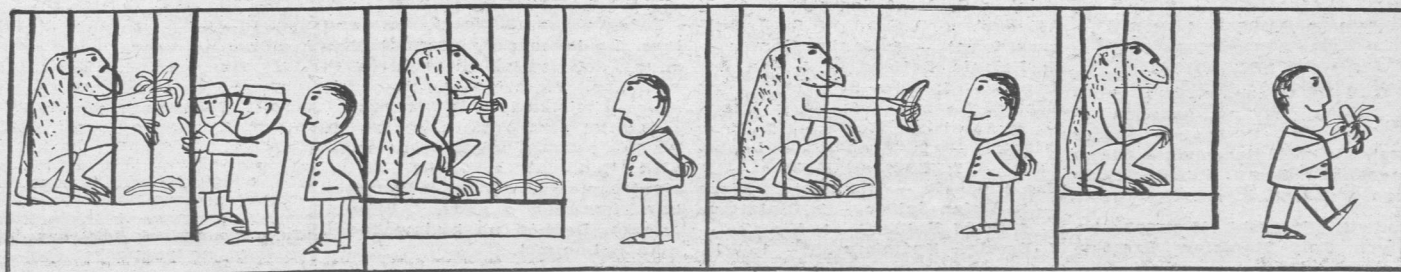
Dzieci, którym ma się usunąć migdały powinny być szczepione przed dokonaniem tego zabiegu. Szczepienia są nie wskazane przy stanach gorączkowych (wtedy kiedy nie należy poddawać dziecko i innym szczepieniom) oraz przy niektórych chorobach serca. W wypadkach cierpienia alergicznych należy przed szczepieniami poradzić się lekarza.

Więc generalnie szczepić się powinni w każdym razie wszyscy od 6 miesięcy życia do 25 lat. I ci, którzy mają styczność z chorymi... Trzeba pamiętać o skutkach tej choroby, o paraliżu, kalectwie i niedorozwojach umysłowych, jak i o tym, że można się przed tymi nieszczęściami uchronić poprzez szczepienia zrobione we właściwym czasie.

B. D.

P A N T R A B K A

Rys. T. BYSZEWSKA



OBCHODY 3 MAJOWE W PŁN. FRANCJI

DZIEN 3 maja ma w historii Polski i w historii Wychodźstwa piękną i bogatą tradycję. Każdego roku jest uroczystości obchodzony zarówno w Kraju jak i na całym świecie — wszędzie tam, gdzie los zagnał Polaków.

Nie sposób wyczerpać wszystkich miejscowości w których odbyły się w tym roku uroczystości trzeciomałowe. O barwnym i imponującym długociągim pochodzie w Lille pisaliśmy w poprzednim numerze. W następnym numerze ukaże się fotoreportaż z uroczystości trzeciomałowych w Bruay. Dzień ten stał się dniem przyjaźni francusko-polskiej, manifestowanym radośnie na ulicach miasta i na tradycyjnych Targach w Bruay-en-Artois.

W tym numerze pragniemy zasygnalizować przebieg uroczystości trzeciego maja w Harnes. Między innymi dlatego, że wystąpiły tam dwa zespoły o których pracy chcielibyśmy napisać słów kilka. Jest to zespół „Warszawa” z Noeux-les-Mines i zespół „Kujawiak” z Harnes.

Zespół „Warszawa” — jest naszym starym znajomym. Występował na niejednej polskiej uroczystości. Prowadzony przez panią Janinę Koncewicz, skupia młodych pracujących, częstokroć młodych górników. Ma swoich harmonistów: Józka Latosińskiego i Leona Szymańskiego, którzy różnią od ucha, że niech się orkiestra schowa.

Repertuar zespołu jest bogaty, a każdy numer starannie opracowany. Można śmiało powiedzieć,

że zespół „Warszawa” posiada układ taneczny bardzo efektowny, ale zarazem nie przekraczający możliwości wykonawców. Przykład — chociażby polka czy oberek. Chłopaki skaczą niemal tak wysoko jak „Mazowsze”, dziarsko przylupują, że deski sceny trzeszczą, a dziewczuchy (i to jakie — człowiek by chciał podkreślić wesołość) furkoczą spódnicami, że ino wicher przechodzi przez salę.



Występy zespołu w Harnes.

Montigny-en-Cohelle

W rozgrywkach piłkarskich jakie odbyły się w czwartek dnia 7 maja w Montigny-en-Cohelle wzięły udział drużyny: 1) Sporting-Club FSGT z Montigny-en-G.; 2) AOS z Sallaumines FSGT; 3) Promień (F.F.F.) z Montigny-en-G.; 4) Saint-Martin (FFF) z H.-Lietard

Pierwsze miejsce i puchar ufundowany przez merostwo zdobył „Promień”, drugie miejsce i puchar ufundowany przez konsula zdobyła drużyna „Sporting-Club”. Drużyny z Sallaumines i Henin-Lietard zdobyły kolejno trzecie i czwarte miejsce.

Na stadionie w Montigny-en-Cohelle zebrało się około 1.000 osób, które żywo oklaskiwały piłkarzy. Wśród obecnych byli również mer Montigny-en-Cohelle oraz konsul polski T. Wegner.

Na lampce wina którą Merostwo podejmowało sportowców i zaproszonych gości wzniesione zostały toasty podkreślające wielkie tradycje przyjaźni polsko-francuskiej oraz ducha sportowy grających, którzy umieli wygrać jak również i tych, którzy potrafili przegrać zachowując sportową postawę do końca.

KOMUNIKAT

W niedzielę, dnia 24 maja, o g. 9-ej rano w sali „Société Savante”, 28, rue Serpente, Paris-6, odbędzie się VII Konferencja Krajowa Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

Wieczorem tego dnia, z okazji 14-ej rocznicy powrotu ziem piastowskich do Polski w sali Mutualité, 24, rue Saint-Victor, Paris-5, odbędzie się uroczysta akademicka. W programie występy artystów francuskich i polskich oraz film odznaczony na festiwalu w Mar del Plata w 1959 roku pt. „Eroica”.

Bilety do nabycia w Stowarzyszeniu Odra-Nysa, 9, Cité du Retiro, Paris-8.

Nic więc dziwnego, że sala długo i gorąco żegna każdorazowy występ „Warszawy”.

„Kujawiak” z Harnes pracuje już od rzech lat pod kierownictwem pana Józefa Łysika. W zespole tym jest Lidia Ratajczak, która pięknie śpiewa polskie piosenki. Przy zespole „Kujawiak” powstał mały „Kujawiaczek”, to znaczy taki kujawiak w którym pracują dzieci.

I nie może być chyba piękniejszej rzeczy jak uczczenie święta trzeciego maja przez młodzież polską przywiązaną do Kraju, młodzież, która pomimo ciężkiej pracy zawodowej dzieli się w tym dniu owocem wielu uciążliwych prób z publicznością, która zawsze gorąco nagradza wszystko to co jest prawdziwie polskie.

JAB.

MAŁA KRONIKA

HAUTMONT

W Hautmont odbyło się w czwartek w Centre Culturelle otwarcie wystawy rysunków polskich dzieci oraz wystawy fotografii amatorskich, przysłanych przez zaprzyjaźnione z Hautmont miasto Kalisz. Na otwarciu przybyli liczni reprezentanci społeczeństwa francuskiego i polskiego z merem Aimé, sekretarzem merostwa p. Nivesse i polskim konsulem na czele. Wystawa ta będzie otwarta do 18 maja w godzinach od 10 do 12.

DECAZEVILLE

Dnia 8 maja obchodzili swoje

ODZNACZENIE PROFESORA HERMANA

Na czwartek, 14 maja, została wyznaczona w Lille uroczystość dekoracji profesora literatury polskiej na Uniwersytecie Państwowym w Lille dziekana Hermana oficerskim krzyżem Odrodzenia Polski

Szczegółowe sprawozdanie z tej uroczystości podamy w następnym numerze „T. P.”.

złote gody małżonkowie Holli. Liczni krewni, przyjaciele i znajomi złożyli Jubilatowi najlepsze życzenia, do których dołącza się również „Tygodnik Polski”.

MERICOURT

W niedzielę, dnia 3 maja, odbył się pogrzeb Stanisława Nagórzańskiego, kaprala armii francuskiej poległego w czasie walk w Algierii. W uroczystościach pogrzebowych wzięli udział licznie zebrani członkowie rodziny, przyjaciele i znajomi.

LILLE

W niedzielę dn. 8 maja odbyła się uroczystość kombatantka w Lille w 14-tą rocznicę zakończenia wojny. Po mszy św. zebrani uczestnicy manifestacji złożyli wieńce pod pomnikiem poległych w drugiej wojnie światowej a następnie odbyła się akademicka. Prezes Petit zakończył swoje przemówienie apelem do kombatantów aby niezależnie od poglądów politycznych i osobistych interesów zjednoczyli się w walce o pokój. W uroczystościach wzięła udział delegacja ZUPRO pod przewodnictwem w.-prezesa P. Poziemskiego.

W SALI U BAJONA

Wszystko ma swoją tradycję — z tą czy dobrą. Mają ją ludzie — a jak mają ludzie to i oczywiście kafejki też. Lubię właśnie takie kafejki z tradycją silniejszą niż kieliszek koniaku. Oczywiście z tradycją polską. W takiej kafejce chętniej się wydaje franki, gdy sobie człowiek pomyśli ilu rodaków wydatło je przede mną. W takiej kafejce można sobie porozmawiać ze staruszkami, którzy opowiedzą jak to się Polonia bawiła trzydzieści lat temu, kiedy to nie było jeszcze lodówek, które dziś zamrażają nie tylko kiełbasy ale i serca. „Dawniej u Bajona to my się bawili!” — powiadają.

Takie kafejki łatwo rozpoznać. Za każdą z nich, z tyłu, mieści się sala. I mówi się wtedy: „W sali u Bajona”. Tróška gospodarzy szła więc w kierunku zaspokojenia nie tylko potrzeb podniebienia i żołądka — ale i duszy. Sale te z kolei pamiętają wiele burzliwych zebrań, zabaw, występów i uroczystości. Do takich sal należy sala Bajona w Mazingarbe.

W tej to sali z dnia 10 maja odbyła się uroczystość, na którą złożyły się występy zespołów artystycznych i filmy. Uroczystość ta zorganizowana została przez „Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą”.

Kilka słów o młodych artystach. Występowały dwa zespoły. Miejscowy zespół dziecięcy z Mazingarbe i zespół „Warszawa” zaproszony z Noeux-les-Mines. O zespole „Warszawa” pisaliśmy przy innej okazji — warto się więc zatrzymać nad zespołem naszych najmłodszych. Prowadzony przez dwie nauczycielki: pp. Gertrudę Rzepczyk i Walentynę Piwońską jest jednym z młodszych zespołów — pracuje niecały rok ale zdobył już sobie uznanie publiczności. Widać to było na niedzielnej występie. Oryginalny i prosty układ tańców, pomysłowe inscenizacje, wreszcie zapał wykonawców — sprawiły, że rozradowana publiczność domagała się bisów. Jeden nasz rodak, porwany werwą młodych „tancerzy”, zaczął przypytywać i krzyczeć na całą salę „dalej, dalej, dalej ino hop siup!”.

Również pomysłowo zrobiona ballada Mickiewicza „Dziad i baba” — zyskała sobie uznanie widzów. Aktorzy rzeczywiście byli „bardzo starzy oboje”. Dziad miał brodę i wyglądał na sto lat (mówił trochę jak dziecko — widocznie dzieciństwo) — baba też była staruszczyką, pomimo swych kilkunastu lat. A gdy dziad ze strachu przed śmiercią wlezi pod ławę — śmiechem nie było końca.

Nie mogę wymienić nazwisk wykonawców — bo ich nie poznałem w tym przebraniu. Proszę mi się nie dziwić — ale i pani Rzepczyk, która reżyserowała i zapowiadała numery — też miała trudności z rozpoznaniem dzieci. Można w każdym razie napisać, że w tym dużym zespole (czterdzieścioro dzieci), wyróżnia się Anielka Kaczmarek, Ania Dalkowska, Janina Gbioreczek (stawna z numeru „Słowo”) Edyta Jurczyńska, Danielka Cizak i wiele, wiele innych dzieci, których nie wymienię, a które z zapałem pracują.

Miło przez salę przyjęte zostały filmy krótkometrażowe — zrealizowane przez pana Kubiaka (jednocześnie organizatora wieczoru). Były to filmy z życia Polonii — z uroczystości i kolonii letnich. Potwierdziło się jeszcze raz powiedzenie, że żaden aktor nie zastąpi nam na ekranie nas samych. Z radością i śmiechem rozpoznawano swoje twarze i twarze znajomych, coraz przez salę przelatowały dowcipne komentarze.

Tę polską niedzielę zakończył film „Zakazane piosenki”. Do późna wieczór gwarzyli Polacy w kafejce u Bajona. Bo i też jest co wspominać. Nie jedno spotkanie widzieliśmy w sali Bajona. I nie jedno zobaczy. Ta kafejka ma swoją tradycję. A tradycja to jedyny podarunek jaki czas ofiaruje nam na pamiątkę. (ja)

Z. G.

WIADOMOŚCI Z BELGII

DOM Belgijsko-Polski w Liege, 90, rue Louvreaux, ogłasza następujący program imprez artystycznych w maju 1959 roku.

W niedzielę, 17 maja i g. 17: Film produkcji polskiej pod tytułem „Załoga”; o g. 19: Wieczorek taneczny przy akompaniamencie orkiestry.

W niedzielę, 24 maja, o g. 15: Rozgrywki sportowe siatkówki między Klubem Polonia-Charleroi i Syrena-Liege w Palais des Sports, Coronmeuse; o g. 17: Występy artystyczne Zespołu Pieśni i Tańca „Polonez” z Charleroi (40 członków zespołu oraz soliści); o g. 19: Wieczorek taneczny z okazji spotkania młodzieży z Liege i Charleroi. Do tańca przystępuje orkiestra polska.

W niedzielę, 31 maja o g. 17: Film produkcji polskiej pt. „Czarci Złeb” oraz kroni-

ka filmowa; g. 19: Wieczorek taneczny przy akompaniamencie orkiestry.

Dom Belgijsko-Polski zaprasza serdecznie wszystkich Rodaków i Przyjaciół belgijskich na wyżej wymienione imprezy artystyczne i życzy przyjemnego wypoczynku niedzielnego.

Uwaga: Przypominamy, że codziennie w Domu Belgijsko-Polskim można oglądać program telewizji belgijskiej.

KTO PRZYCZYNIŁ SIĘ DO OTWARCIA DOMU POLSKIEGO

Z GODNIE z zapowiedzią publikujemy wykaz nazwisk ofiarnych Polaków, którzy pracowali bezinteresownie przy urządzeniu Domu Polsko-Belgijskiego w Liege.

Ludwik Waleński, 95 przepracowanych dni; Stanisław Grzesko-

wiak — 93; Leon Cichosz — 93; Leon Makowski — 93; Władysław Kasprzyk — 64; Anna Mączka — 46; Jan Szuleta — 34; Olga Kuc — 28; Władysław Plich — 26; M. Tessa Grzeszkowiak — 24; Idzi Janicki — 20; Józef Kuźnik — 18; Jan Kościelny — 15; Anastazja Szczepaniak — 14; Emilia Ewgorowska 11; Bronisława Jarosz — 10; Wacław Szczepaniak — 9; Franciszek Gotfryd — 8; Leon Fryc — 8; Teresa Jarosz — 8; Ignacy Janicki — 7; Józef Pogorzelski — 7; Helena Perka — 7; Władysław Bartodziej — 7; Józef Szczeciński — 7; Władysław Gotfryd — 6; Franciszek Góral — 5; Janina Jarosz — 4; Pelagia Gotfryd — 4; Jan Rabenda — 3; Julia Strzelczyk — 3; Józef Szewczyk — 3; Maria Kozielec — 3; Stanisław Kozielec — 2; Roch Klapka — 2; Franciszek Lachowicz — 2; Edmund Kaluza — 2; Jan Pluskota — 2; Paweł Okwieka — 2; Stefan Soiber — 2; Białasowa — 2; Józef Kaluza — 1; Klamka — 1; Czesław Kaźmierczak — 1; Wła-

dysława Szczecińska — 1; Chodorowska — 1; Franciszka Kaluza — 1; Helena Jarosz — 1; Siuberski — 1; Ryszard Pogorzelski — 1; Józef Pogorzelski (syn) — 10.

ZABAWA W MONS

KOMITET Budowy Pomnika ku czci żołnierzy polskich w Lommel w okręgu Mons, zorganizował na ten cel już kilka różnych imprez. W Zielone Świątki, to jest dnia 17 maja komitet w Mons organizuje w miejscowości Tertre, w sali de l'Union, WIEL-

KĄ ZABAWĘ TANECZNĄ.

Zabawa zapowiada się interesująco. Do tańca przystępować będzie znany dobrze Polonii w Borinage zespół p. B. Gałuszki. W czasie zabawy wielka loteria fantowa.

Komitet serdecznie zaprasza do wzięcia udziału w zabawie wszystkich Rodaków z okolic Tertre, Hantröge, Quaregnon i St. Ghislain. Początek o godz. 19-ej wieczorem. Dochód na budowę pomnika w Lommel.

SKARBY w papierowej teczce

DNI OD 4 DO 12 KWIETNIA nazwano „wielkimi Dniami Przyjaźni Francusko-Polskiej”. O miłej uroczystości inauguracji tych dni pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów naszego pisma. Dzisiaj zamieszczamy relację naszego wysłannika, który parę dni temu odwiedził Poitiers.

W drzwiach wita mnie mężczyzna średniego wzrostu o bardzo żywych, wesołych oczach. Wita serdecznie, prowadzi do swego gabinetu i tak jakbyśmy się znali od dawna, bez żadnych wstępnych ceremonii zaczyna rozmowę. Opowiada o Polakach, którzy kiedyś mieszkali w Poitiers, opowiada o nowoutworzonym Komitecie Francusko-Polskim, jednocześnie odbiera telefony, pisze coś na maszynie, przeprasza, że nie zna języka polskiego (poczem z bełkotliwym akcentem polskim mówi: „dziękuję”, „proszę”, „dzień dobry”).

Teraz w stosie teczek papierów leżących na jego biurku — szuka czegoś i szybko znajduje dużą kopertę; są w niej wycinki z miejscowej prasy, która wiele miejsca poświęca uroczystościom francusko-polskim w Poitiers. Przeglądam sprawozdania i fotografie zamieszczone w „Centre-Press” i „Nouvelle Republique”. Znowu dzwoni telefon. To którzyś z klientów. Słyszę liczby paragrafów, jakieś formuły prawne.

Tak właśnie spędza obiadową porę mecenas Mistouflet z Poitiers, delegat regionalny Alliance Française, radca merostwa do spraw kulturalnych i artystycznych, a zarazem jeden z największych przyjaciół Polski mieszkających w tym mieście.

Widząc, że pan Mistouflet jest dzisiaj bardzo zajęty chce się pożegnać i umówić na następny dzień. Ale znowu... dzwonek telefonu. Krótka rozmowa, a potem Mistouflet wyraźnie ucieszony oświadcza:

— O godzinie 15-ej będzie u mnie pani Gauthey przewodnicząca Komitetu Francusko-Polskiego w Poitiers i profesor Crozet, jeden z jego członków. Na pewno chętnie pan z nimi porozmawia. Ja wtedy będę miał również więcej czasu. A więc do zobaczenia.

Kiedy jestem już w drzwiach pan Mistouflet nagle mnie zatrzymuje, szybko wraca do swego gabinetu, skąd wynosi pokazanych rozmiarów papierową teczkę, w której są jakieś stare papiery, dokumenty.

Niech pan to przejrzy, my tutaj zbieramy różne ciekawostki, drobiazgi, pamiątki po Polakach, którzy w dawnych czasach mieszkali w naszym mieście. To jest nasza najbardziej wartościowa zdobycz: świadectwo Polaka, który jako pierwszy jeszcze za czasów Napoleona, ukończył Uniwersytet w Poitiers.

Pozółkłe teksty

Siedzę teraz w kafejce i przeglądam papiery, które przed chwilą otrzymałem od pana Mistouflet. Odczytuję z trudem tekst na pożółkłym papierze:

„Królówiec, 2 stycznia, 1832 r. Wojsko polskie. Dowódca pułku 4. Strzelców pieszych wydaie niniejsze zaświadczenie Podchorążemu Biergiellowi Zygmuntoowi, iż od czasu wcielenia do Pułku dowództwa mego pełnił obowiązki swego stopnia z największą gorliwością i poświęceniem się, iak na wojskowego, honor kochaącego przystoi, znajdując się w bitwach odbywanych na Litwie, w których

ten pułk miał udział, a mianowicie dnia 19. Czerwca pod Wilnem dnia 5. Lipca pod Klemburkiem i dnia 8. pod Szawlami, zkad dnia 15. tegoż po zrezyterowaniu z całym korpusem, pod wsią Laugalien wszedł w Granice Królestwa Pruskiego.”

I tutaj następują jakieś bardzo wymyślne podpisy. Jest to jeden z pierwszych dokumentów, które przeglądam. Z dalszych wynika, że naszego rodaka rzuciły potem losy do Francji, gdzie kontynuował i ukończył jako jeden z pierwszych Polaków z emigracji powstaniowej Uniwersytet w Poitiers.

We wrześniu 1830 roku

Biergiell rozpoczął swoje studia jeszcze w Polsce we wrześniu 1830

bez otrzymanego pozwolenia na piśmie od Rektora, nie bywał.

„8. Za miasto, na przechadzki, ani nawet na herboryzacje bez takiego pozwolenia nie wychodził.

„9. W publicznych domach iako: w trakterach, na billardach itp. dla zabawy rozrywki nie bywał.

„10. Xiąg przeciwnych religii i porządkowi krajowemu oraz wszelkich gorszących, tudzież do lekcyi swojej nienależących, nie czytał i nie nabywał.

„11. Kiiów, lasek, trzciniek i t.p. przez cały czas zostawania w Uniwersytecie nie nosił i tytoniu nie palił.

„12. Bez otrzymanego pozwolenia, świadectwa lub patentu z Uniwersytetu nie oddalał się.”

Czy można się dziwić, że człowiek, który otrzymał studiując

dzięki którym te zabytki ocalały i są przechowywane.

Przyjaciele

Pani Gauthey przewodnicząca Komitetu Francusko-Polskiego w Poitiers ma do Polski bardzo dużo osobistej sympatii: jej dziadkowie byli Polakami, a pan Crozet jest znanym historykiem sztuki na całą Europę i na licznych międzynarodowych konferencjach, na które w ostatnich latach wyjeżdżał, poznał wielu polskich historyków sztuki, między innymi profesorów Lorentza, Starzyńskiego, Zachwatowicza. Sam interesuje się sztuką polską i w najbliższym czasie chciałby odwiedzić nasz kraj.

Profesor Crozet bardzo troskliwie opiekuje się również studentami polskimi. Trzeba bowiem wiedzieć, że do tradycji Poitiers należy zapraszanie co roku na kilkumiesięczne studia po kilku studentów polskich, zajmujących się historią sztuki. Profesor Crozet wspomina nazwiska studentów Krystyny Józefowicz, Teresy Mroczo, małżeństwa Wileńskich i wielu innych. Wszyscy oni, dzięki pomocy finansowej Alliance Française mogli na Uniwersytecie

zający, pp. Gaston Fomilloud-Buyat, przewodniczący Stow. b. jeńców, Stallag 369 Kraków-Kobierzyn, i Albin Kasprzyński, przewodniczący Stow. Polaków w Nivaliere par Cousray les Bois; członkowie zarządu: Rene Dacharyx i Jan Marchewicz.

Rozmowa w gabinecie p. Mistouflet trwa już prawie półtorej godziny. Nie chcąc więcej zabierać czasu, żegnam się. Pan Mistouflet wręcza mi jeden numer pisma „La vie du rail”, specjalnie poświęconego Poitiers, a ja rewanżuje się kilkoma numerami naszego „Tygodnika”. P. Mistouflet przyrzeka, że już niedługo stanie się naszym stałym czytelnikiem i w tym miejscu wyciąga z biurka gramatykę polską.

Biało-czerwona

Jestem teraz na centralnym placu w Poitiers. Na fasadzie Hotel-de-Ville widzę wśród dwóch flag francuskich — polską biało-czerwoną, a pod nimi dużych rozmiarów tablicę, na której widnieje napis: „Peintures d'Ecoliers polonais, souvenirs de guerre”. Wystawę tę wprawdzie widziałem już w innym mieście, ale z reporterskiej ciekawości postanawiam jeszcze raz ją odwiedzić.

Już w hallu Hotel-de-Ville spotyka mnie niespodzianka... Na główne schody przechodzę wśród szpalery kompanii honorowej żołnierzy, która w pozycji „na spocznij” z karabinami u nogi, oczekuje kogoś. Sądząc po ilości i... minach żołnierzy — wystawę zwiedzać musi dość znaczna osobistość. Istotnie, w salach muzeum, gdzie mieści się polska wystawa, spotykam grupę wojskowych wysokiej rangi. Wszyscy z zacięciem przeglądają ekspozycję.

Pani Laillard „gospodyni” wystawy informuje mnie, że wystawę zwiedza sekretarz generalny prefektury w towarzystwie najbliższych pracowników. Wszyscy zatrzymują się szczególnie długo przy rysunkach dzieci, które zwracają wśród nich szczególne zaciekawienie. Pan Sekretarz opuszcza teraz wystawę i dowiadując się, że jestem Polakiem, wita się ze mną. Zamieniamy parę zdań. Wystawa bardzo się wszystkim podoba i są zadowoleni że mogli ją obejrzeć.

Sympatyczna pani Laillard informuje mnie, że wystawę odwiedziło już kilkaset osób, a wśród nich szczególnie dużo młodzieży szkolnej, która przychodzi tutaj całymi klasami wraz z wychowawcami oraz dużo studentów, przeważnie z wydziału historii sztuki, dla których rysunki polskich dzieci są dużą rewelacją. Właśnie teraz wchodzi na salę kilku studentów.

Nawiązuje się między nami rozmowa, z której dowiaduję się, że są oni tutaj już po raz drugi, bo wiele z dziecięcych rysunków jest dla nich sensacją. Robią nawet bardzo dalekie porównania z malarstwem Cezanne'a i Matisa, a mnie wypada tylko ich zapewnić, że wielu 6-letnich i jeszcze młodszych autorów tych obrazów, obu tych nazwisk na pewno nie słyszało.

Studenti dużo wiedzą o polskiej grafice i wspólnie żalujemy, że ekspozycja jej jest bardzo niefortunnie pomyślana.

W Poitiers przeprowadziłem jeszcze wiele innych rozmów. Spotkałem jeszcze innych interesujących ludzi. Wyjeżdżałem z tego miasta wieczorem. Ulice były puste. Kawiarnie pozamykane. Mieszkańcy odpoczywali, aby nazajutrz rozpocząć swą normalną pracę i naukę. Miło, że jest wśród nich wielu, dla których Polska i jej sprawy nie są obce.

A. D.



Dyplom Zygmunta Biergiella ukończenia Uniwersytetu w Poitiers.

roku i z tego czasu pochodzi właśnie jeden z dokumentów, który przeglądam. Jest to świadectwo przyjęcia na Uniwersytet w Wilnie. Tekst tego dokumentu jest dla nas teraz bardzo zabawny. No bo popatrzcie, do czegoż to w roku 1830, wstępując na Uniwersytet, pan Zygmunt Biergiell musiał się swym podpisem zobowiązać:

„6. Przez cały czas zostawania w Uniwersytecie, innego odzienia, oprócz przepisane mundurowego, (a które się tu niżej wyszczególnia) nie używać i bez niego nigdzie ze stancyi nie wychodzić.

Odzienie przepisane do noszenia: Mundur zwyczajny lub surdut mundurowy granatowy uniformowe.

Maytki granatowe lub ciemnoszaroczkowe, zrobione w przyzwolonym sposobie i kroiu.

Czapka mundurowa uniformowa. Kamizelka czarna lub biała.

Chustka na szyje czarna lub biała.

Włosy strzydz przystoynie i wąsów nie nosić.

„7. Na teatrze, redutach i tym podobnych publicznych zabawach

wprawdzie na Uniwersytecie Wileńskim tylko jeden rok, tak znakomitą „zaprawę”, potem kiedy znalazł się we Francji i rozpoczął naukę w trochę liberalniejszej uczelni, jaką był Uniwersytet w Poitiers — ryczo się stał jednym z jego najlepszych studentów? Mówią zresztą o tym pozostałe dokumenty, a z ostatniego, który odczytuję, to znaczy z testamentu, wynika, że Zygmunt Biergiell wyrosł na dość poważnego historyka i opracował wiele dzieł historycznych.

Nie ma tu miejsca na bardziej szczegółowe omawianie tych wartościowych dokumentów. Są duże dane do tego, aby sądzić, że Biergiell znał nawet samego Adama Mickiewicza. Sądzę, że znajdzie się jakiś badacz, który tymi materiałami zainteresuje się bliżej i na ich podstawie odtworzy historię człowieka, a może nawet niejednego, lecz kilkudziesięciu, historię zapewne barwną i interesującą.

Wciążnęła mnie lektura tych dokumentów i nawet nie spostrzegłem, kiedy przyszła godzina 15-ta — czas spotkania z ludźmi,

w Poitiers, który słynie z tego, że ma wydział historii sztuki najlepszy we Francji, pogłębiać swoje studia. Pan Mistouflet pokazuje mi właśnie spis studentów z Polski, którzy w ubiegłych latach byli w Poitiers. Naliczyłem prawie 20 osób.

Plany Komitetu

Pytam teraz o plany nowoutworzonego Komitetu Francusko-Polskiego. Pani Gauthey odpowiada: „Chcemy organizować wystawy, pokazy filmów polskich, opiekować się studentami polskimi i dalej zbierać wszelkie pamiątki po Polakach”.

Dowiaduję się również o tym, że w Poitiers żyje wielu Francuzów, którzy mają szczególne powody do uczuć przyjaźnych dla Polski. Są to byli żołnierze, którzy w czasie ostatniej wojny wspólnie walczyli na wielu frontach z Polakami.

Pełny skład zarządu Komitetu Francusko-Polskiego przedstawia się następująco: przewodniczący honorowy, p. Jacques Toulat, mer Chauvigny; przewodniczący, pani Charlotte Gauthey; wiceprzewodni-

POJEDYNEK WSCHÓD-ZACHÓD NA WYŚCIGU POKOJU



Na trasie wyścigu.

PISZĘ tę korespondencję do was z półmetka kolarskiego Wyścigu Pokoju. Przeszło 100 reprezentantów 18-tu krajów przebyło do tej chwili od startu w Berlinie 934 km, wjeżdżając w mury gościnnej i pięknej stolicy Czechosłowacji Złatej Prahy. Nie wiele ponad drugie tyle pozostało kolarzom do mety, to znaczy do Warszawy.

Przeżyliśmy już do tej pory masę wzruszeń i rozczarowań, impreza jest — można to z góry powiedzieć — ogromnie pasjonująca. A przecież nie koniec emocji, wiele się jeszcze może zdarzyć i na pewno się zdarzy.

O pierwszeństwo w wyścigu trwa dramatyczny pojedynek 4 zespołów: Włoch, ZSRR, Belgii i NRD. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zarówno zwycięzca indywidualny, jak i zespołowy wyłoniony będzie z tego grona.

Stawka jest tak dalece wyrównana, że choć minęła połowa wyścigu, nie jesteśmy w stanie bardziej konkretnie wskazać faworytów. Złota koszulka lidera indywidualnego i niebieskie przodujące drużyny zmieniają bez przerwy właścicieli, a różnice na pierwszych miejscach mierzone są częściej w sekundach niż w minutach.

Oto triumfatorzy na pierwszych sześciu etapach (wymieniamy nazwisko zwycięzcy i nazwę kraju, którego kolarze wygrali etap zespołowo):

I. Melichow (ZSRR i Belgia;

II. Van der Vecken (Belgia i Belgia.

III. Biebienin (ZSRR) i ZSRR, IV. Venturelli (Włochy) i Włochy,

V. Adler (NRD) i NRD,

VI. Vindenwogel (Belgia) i Belgia.

Z Pragi jako przodownik wyjeżdża doskonały 19-letni kolarz włoski z Mediolanu, pupilek szefa ekipy Giovanni Priottiego — Romeo Venturelli. Onże, dodajmy, jest pierwszym kandydatem włoskim na Igrzyska Olimpijskie w Rzymie, do których gospodarze ze zrozumiałych względów przygotowują się wyjątkowo starannie.

Venturellemu udało się utrzymać złotą koszulkę od czwartego etapu, poprzednio trzy razy zmieniła ona posiadacza. Ponieważ nie cała szóstka „Azzurri” jedzie jednakowo dobrze (choć i tak jest wyjątkowo silna) zdaje się, że Włochy z mniejszą troską myśląc będą o sukcesie drużynowym, natomiast wszystkie siły skoncentrują aby wspomóc Venturellemu w utrzymaniu przodownictwa do końca wyścigu.

Takimi samymi zasadami zamierza się kierować, jak nam oświadczył szef ekipy belgijskiej Edward Visser, stary kolarz, uczestnik trzech Tour de France (1937, 1938 i 1939), który pierwszy raz menażeruje amatorom swego kraju na trasie Berlin — Praga — Warszawa.

Różnica jest może ta, że Belgowie w stosunku do Włochów przysiali mocniejszy zespół, bardziej wyrównany. Dlatego też polując w zasadzie na sukces indywidualny, mogą „po drodze” zagarnąć i puchar przeznaczony dla najlepszej drużyny.

Jak się tak pisze o powodzeniu zespołów Belgii i Włoch, które godnie reprezentują u nas wielką tradycję kolarstwa na zachodzie Europy, żal bierze, że w tym chorze brak głosów francuskich, niewątpliwie też potęgi w tej dyscyplinie sportu. Jak awizowaliśmy FFC przysiała w ostatniej chwili skompletowany zespół bez jednej nawet indywidualności. Dawniej przynajmniej słyszeliśmy o roli jaką odgrywali na Wyścigu Pokoju Picot, Le Menn, Mastrotto, Boudon, dziś na półmetku pierwszy Francuz jest 52. a drużyna francuska zajmuje 14 miejsce.

Ale co tu się martwić o Francuzów, kiedy największy zawód jak dotychczas zrobili Polacy.

To prawda, że jeszcze nie koniec wyścigu i że na polskich etapach nasi kolarze nie jedno mogą odwojować, ale tym niemniej rzeczywistość rażąco odbiega od pięknych zapowiedzi jakie słyszeliśmy z ust trenerów.

Polska drużyna w Pradze zajmowała daleką, 10-tą pozycję w klasyfikacji ogólnej, o 24 minuty za liderem, to znaczy zespołem NRD. Już się wobec tego nie mówi o miejscu Polski w pierwszej trójce a najwyżej w pierwszej szóstce. Popsuł nam hipotekę przede wszystkim pierwszy dość krótki etap. Dookoła Berlina. Rozegrany w czasie ulewnej zimnej deszczu na śliskich ulicach miasta pełnych szyn tramwajowych, był prawdziwym Sedanem Polaków.

Potem kolarze białoczerwoni po malutku zaczęli odrabiać stracony teren ale jak wiadomo traci się szybko, a odwojować jest ogromnie trudno.

Posypały się też pod adresem Polskiego Związku Kolarskiego pierwsze krytyki za sposób przygotowania naszej drużyny. Ciągłe cechuje go kompletny niemały brak startów przed Wyścigiem Pokoju, brak ostrych prób w prawdziwej walce. Polscy kolarze chętnie przecież i ambitni z zapasem się przyjeżdżają na metę, jadąc pasywnie. A tak się nie wygrywa na szosie.

Szczególnie trudno o sukces w takiej ostrej i silnej konkurencji jaką oglądamy w tym roku na Wyścigu Pokoju.

Dobrego imienia, jeżeli tak można powiedzieć, kolarstwa wschodniej Europy, które zawsze odgrywało rolę na trasie 3 stolic w walce z Belgią i Włochami bronią w nieobecności Polaków kolarze ZSRR i NRD.

Kto wygra istotnie, trudno odgadnąć, ale bój idzie zażarty bo i w drużynie amatorskiej mistrza świata Adolfa Scnura i w drużynie radzieckiej, która triumfowała w 1958 r. na tej trasie nie brak dzielnych chłopców, posiadających sporo doświadczenia i bardzo dużo hartu i uporu, który tak potrzebny jest w kolarstwie szosowym.

Dla scharakteryzowania poziomu tej walki można podać, że kolarze pierwsze 900 km przejechali w tempie 40 km na godzinę.

Powstrzymuję się dziś od ostatecznych komentarzy. Przyjdzie na nie czas po zakończeniu Wyścigu. Na zakończenie mojej informacji podaję tylko kto zajmował pierwsze pięć miejsc indywidualnie i drużynowo na półmetku w Pradze.

1. Venturelli (Włochy) i drużyna NRD,
2. Van der Vecken (Belgia) i Belgia;
3. Geldermans (Holandia) i Włochy,
4. Schur (NRD) i ZSRR,
5. Schober (NRD) i Rumunia.

E. STRZELECKI

SIDŁO I OZÓG zwyciężają w Tourcoing

PRZY pięknej pogodzie i licznie zebranej publiczności, polscy lekkoatleci potwierdzili na meeningu w Tourcoing, że w tej chwili w Europie stanowią klasę dla siebie.

Start Janusza Sidła w Tourcoing wywołał olbrzymie zainteresowanie wśród Polonii z północnej Francji. Najlepszy oszczepnik świata nie zawiódł najgorętszych kibiców.

Janusz Sidło wykonał swe rzuty w imponującym stylu i to na zieleń rozbieżni z trawy. Już po pierwszej serii rzutów Sidło wysunął się na pierwsze miejsce. Wynik jego 76 m. 63 nie został przez nikogo poprawiony, gdyż ani Giovanni, ani Carlo Lievore nie mieli lepszych rzutów. Należy nadmienić, że wszystkie rzuty Sidła prze-

wyprzedził Belga i skończył bieg o około 2 m. za Moensem. Czas Moensa 1'50"6, Kaźmierskiego — 1'50"7.

Na 3/4 mili angielskiej Polak z Francji Michał Jazy wygrał w dobrym czasie 2'58"6 co jest nowym rekordem Francji na tym dystansie. Drugi i trzeci na mecie Belg Verheuren i Włoch Rizzo również pobili rekordy swoich krajów. Szósty Stokłosa nie odegrał żadnej roli w biegu, choćby dlatego, że jest on przede wszystkim biegaczem na 800 metrów.

Stanisław Ozóg drugi w biegu „Humanite” w zeszłym miesiącu, dał w Tourcoing piękny solowy popis. Już 100 m. po starcie Ozóg wysunął się na czoło by po kolei „zarzącać” swych rywali, między innymi mistrza olimpijskiego Mi-

*Sidło pozdrawia rodaków.
ze ja meduitem
Tygodnika Pokoju
do myśliciel podobał
ze Francji
Tourcoing 10. 6. 59. Sidło Jan*

Sidło pozdrawia rodaków.

kroczyli 70 metrów. A oto jego piękna seria: 76 m. 63; 76 m. 60; 71 m. 69; 74 m. 05; 75 m. 23 i 73 m. 65.

Na 800 m. rekordzista świata na tym dystansie Belg Moens wygrał przed Polakiem Kaźmierskim w dobrym czasie. Pierwsze okrążenie było prowadzone w stosunkowo wolnym tempie, dopiero po pokonaniu 600 m. Belg wysunął się na pierwszą pozycję, mając za sobą Kaźmierskiego. Polak atakował Belga na przedostatnim wirażu, niestety bez skutku. Na prostej Kaźmierski nie zdołał już

mouna. Ci zawodnicy, którzy próbowali się utrzymać za Ozógiem albo ukończyli bieg na szarym końcu, albo po prostu zeszli z bieżni. Czas Ozoga 8'14"6 na tak twardej bieżni i przy tak palącym słońcu jest bardzo dobry, szczególnie jeśli dodamy, że drugi na mecie Włoch Ambu osiągnął czas o przeszło 15" gorszy (8'30").

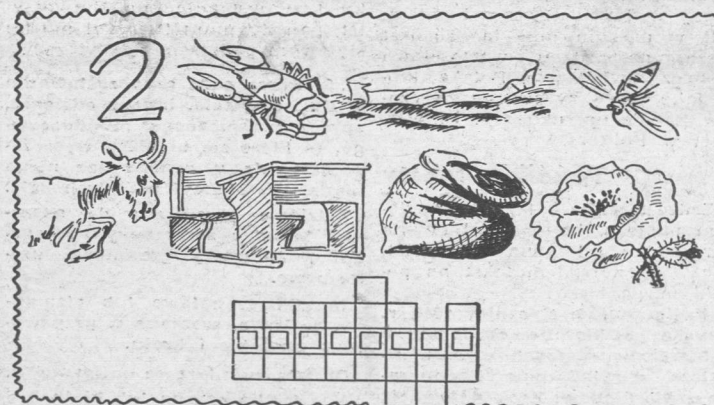
Ozóg, prawdziwa ludzka maszyna do biegania równym i pięknym krokiem zdeklasował swych rywali; nawet stary wyga bieżni Milmoun musiał mu oddać 20" przewagi.

W Tourcoing osiągnięto również dobre wyniki w innych dyscyplinach — przede wszystkim Francuz Delecour, który na 100 m. dosłownie „frunął”, zwyciężając w doskonałym czasie 10"3. Zwycięzca rekordzisty świata Amerykanina Sime, jest dziś czołowym sprinterem Europy. Włoch Mazza na 110 m. z piótkami zwyciężył w dobrym czasie 14"4. Należy jeszcze wspomnieć o dobrym wyniku juniora — oszczepnika polskiego pochodzenia Rudolfa Szymanka (Oignies), który wynikiem 56 m. 76 pobili rekord juniorów Flandrii.

L. KUCHARSKI

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ZGADYWANKA OBRAZKOWA



Odgadnąć znaczenie ośmiu obrazków i wpisać je kolejno do pionowych rzędów podanej figury. Zaznaczony rząd poziomy czytany od lewej do prawej da rozwiązanie. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty uka-

zania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

EDMUND PIĄTKOWSKI ZNÓW POBIŁ REKORD EUROPY

Znajdujący się w doskonałej formie Edmund Piątkowski po dobrym wyniku osiągniętym dwa tygodnie temu ustanowił w niedzielę 10 maja w Pabianicach nowy rekord Europy w rzucie dyskiem 57 m. 89. Na tych samych zawodach Sosgórnik w kuli pobili rekord Polski rezultatem 17 m. 31 cm. Natomiast trójskokowicie

Schmidt i Malcherczyk skoczyli: 16 m. 22 i 15 m. 83.

AS „Polonia” zwycięża

Aż 5 setów musiała rozegrać „Polonia” by zwyciężyć silną drużynę alzaczką F.C. Mulhouse. Zwycięstwo to zapewniło polskiej drużynie siatkówki z Paryża drugie miejsce w puli finałowej mistrzostw Francji honneur.

Józef Nosarzewski mistrzem Paryża juniorów

Uczeń Liceum Polskiego w Paryżu, Józef Nosarzewski startując na mistrzostwach akademickich Paryża, zdobył tytuł mistrzowski w kategorii juniorów w oszczepie wynikiem 56 m. 09. Drugi oszczepnik Liceum Kur-

ko w kadetach, poprawiając własny rekord zwycięży o przeszło 4 m., zdobył 3 miejsce rzutem 48 m. 34.

Obaj ci młodzi oszczepnicy zakwalifikowali się do finału mistrzostw akademickich Francji.

MAŁY Tygodnik Polski

ÓSEMKA Z DOM-LES-MESNIL

Duży pokój mieszkalny u pp. Janiny i Stanisława Rochalów zapewnia się w soboty gromadą dzieci. Po środku — tablica. Obok na długim stole czekają zeszyty i książki przyniesione przez nauczycielkę, p. Janinę

niewielka, ośmioosobowa, lecz różnice wieku są duże. Najmłodsza uczennica — Manusia Czuba, ma lat 5 i pół. Najstarsza — 15 lat. Jest to Krysia Furman, która pracuje w fabryce przy cięciu drutu. Lekcje odbywają się

jest jabłoń, a to grusza. Powtórzcie.”

Ósemka z Dom-les-Mesnil jest pilna, posłuszna, ale przytem — bardzo przedsiębiorcza! Dzieci organizują rok rocznie występy, zbierają pieniądze, urządzają wycieczki, zwiedzają zabytki. Np. w roku ubiegłym wyjechały w czasie wakacji do Roche aux 7 Villages razem z dziećmi z Charleville.

— A dokąd pojedziemy w tym roku? — pytają dzieci.

— Zastanowimy się później — odpowiada nauczycielka — gdy ukończymy nasz kurs. Pamiętajcie: im lepiej będziecie pracowały —



Lekcja w pokoju...

Szarek. Lekcje odbywają się po południu. Pytamy: „Czy długo będziemy czekać na przybycie dzieci?”

— O, nie! — pada odpowiedź — moi uczniowie przychodzą bardzo punktualnie. Nie mamy w naszej grupie „spóźnialskich”, którzy przerywają zajęcia i przeszkadzają kolegom. Dzieci w naszej szkółce wiedzą, że każdy, kto się spóźnia sprawia przykrość drugim”.

Wkrótce wszyscy byli już na swoich miejscach. Po chwili zabrali się do nauki. Zadania jakie otrzymali nie były jednakowe, bo choć grupa jest



...i w ogrodzie.

czasem w ogrodzie. P. Janina Szarek pokazuje dzieciom rośliny, uczy jak je rozróżnić, uczy jak nazywać. „To

tym przyjemniejsza będzie nasza wspólna wycieczka po zakończeniu roku szkolnego.



Kolonijne pamiątki i projekty

CZY przechodziliście kiedyś przez wąską kładkę nad rzeką? Co prawda nad płytką rzeką, taką, gdzie woda jest do kolan? A jechaliście na wsi furmanką, zaprzężoną w dwa konie? To naprawdę bardzo przyjemnie, całkiem inaczej, niż samochodem.

Na takie sceny i wiele innych, przedstawionych na zdjęciach, napatrzeć się można na wystawie poświęconej 15-leciu kolonii letnich, zorganizowanej w Pałacu Młodzieży w Warszawie.

Wystawa ta przenosi nas w góry i nad morze, do lasu, nad rzekę i nad jeziora, wszędzie, gdzie w całej Polsce przez dwa miesiące letnie pełno jest dzieci szkolnych, przebywających na koloniach.

Jest na tej wystawie sala, gdzie zobaczyć można wszystko, co dzieci robią na kolonii, poza tym, że się bawią. A więc widzimy przedstawienia teatralne, które odbywa się na trawie. Widzimy ognisko harcerskie, wokół którego siedzi wieczorem cała kolonia. Widzimy różne zabawki i rysunki już nie na zdjęciach ale prawdziwe, które dzieci robią na kolonii, gdy pa-

da deszcz. Ale najpiękniejsze zabawki, a właściwie małe dzieła sztuki, wykonane z gałęzi, patyków i korzeni drzewnych.

Czy zdarzyło wam się kiedyś zaobserwować kawałek korzenia drzewnego, lub wygiętą gałąź, która swoim kształtem przypomina ptaka, albo jakieś zwierzę? Na pewno wam się zdarzyło, ale może nie zwróciliście na to uwagi. A tu na wystawie leży wygięta gałąź, która wygląda jak łabędzia szyja. A na końcu ma jeszcze taki kształt, jak dziób ptasi. Ten dziób został pomalowany czarną farbą i oto mamy rzeźbę łabędziej szyi. Na wystawie jest wiele takich korzeni i gałęzi, które tylko za lekkim dotknięciem pędzla, lub dłuta zamieniły się w pełne wyrazu figury ptaków, zwierząt i ludzi. Gdy i wy będziecie na wsi, spróbujcie zebrać sobie taką kolekcję.

Ale nie myślcie, że to wszystko. Przecież na kolonie wyjeżdżają nie sami „artyści”. Np. niektórzy chłopcy świetnie się znają na radiotechnice, zwłaszcza harcerze. I oto widzimy ich, jak siedzą na słupie i radiofonizują szkołę wiejską, która do tej pory radia nie miała. Inni znowu reperują dzieciom wiejskim rowery, bo dobrze się na tym znają, a jeszcze inni pomagają gospodarzom przy żniwach.

W drugiej sali rozbity jest cały obóz żeglarski.

Stoją namioty i łódź z rozpiętym żaglem. Przy łodzi płetwy i maska do nurkowania. Jesteśmy na Mazurach, nad jeziorami, gdzie jest raj dla żeglarzy. Ale żeglarze nie cały czas spędzają na wodzie. Ich obozy połączone są z turystyką pieszą i krajoznawczą, a do tych wyjazdów szykują się przez rok cały.

Więc przede wszystkim widzimy ich w klasie nad mapą, jak wycieczają trasę wycieczek. Widzimy ich w pracowni technicznej, jak budują sobie radiodiodownik, nad książkami gdzie opisane są zabytki historyczne i podania ludowe z tych okolic, gdzie będą wędrować. Widzimy ich wreszcie w pracowni skutniczej, gdzie przez cały rok sami sobie robią łódzie, które latem rozwiną żagle na jeziorach. Inni znowu, którzy interesują się botaniką, przygotowują atlasy do zbierania roślin. No, i wszyscy trenują pływanie i inne dyscypliny sportu, bo nie ma obozu bez zawodów sportowych.

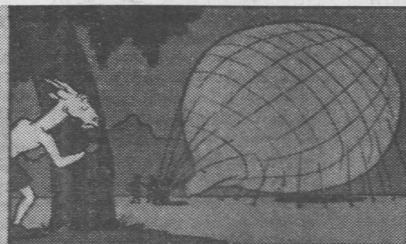
Długo można by opisywać uroki wakacji, ale za długo nie można, bo jeszcze trwa rok szkolny i trzeba myśleć o lekcjach. Ale podczas gdy dzieci siedzą nad książkami, już się remontuje budynki kolonijne i szykuje sprzęt sportowy. Wiemy, że i niektórzy z was przyjadą na wakacje do Polski i spędzą je na koloniach, więc czekamy na was i życzymy wesołej zabawy.

KORNEL MAKUSZYŃSKI
MARIAN WALENTYNOWICZ

120 PRZYGÓD KOZIOŁKA-MATOŁKA



Na brzeg z wielkim wysiłkiem, Przez piaszczyste bnie nasypy I powiada: — „Ei, Matołku, Zebys ty nie dostał grypy!”



Kiedy wreszcie świt rozblysł, Kozioł, zziębły i rozsalony, Widzi, jak żołnierze gazem, Wielki nadymają balon.



„Poleć z nami!” — powiadają. „Polecimy ponad chmury!” „Piękne dzięki!” — rzekł Matołek. „Właśnie powrócę z góry!”



w te pędy w las ucieka, Bo to wiedział już dokładnie, Ze jest ładnie na księżycu, Lecz na ziemi jeszcze ładniej.



Bum! Bum! — nagle się rozlega, Przez leszczyny i przez łozy, A on poczuł ból w tej stronie, Gdzie ogonek mają kozy.

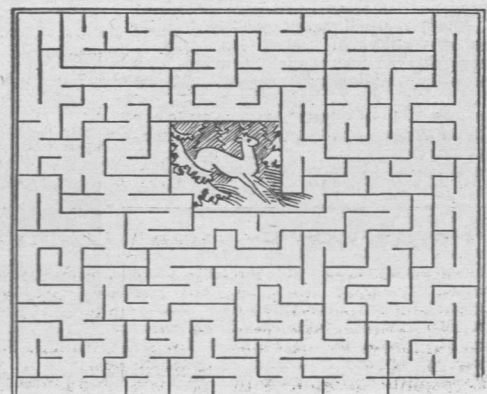


„Gwałtu! Tu jest polowanie I na śmieć mnie zasrałi!” Jęknął kozioł i ze strachu Ubiegł więcej niż pół mili.

(13. — Dalszy ciąg nastąpi)

ROZRYWKI UMYŚLOWE

Jaką drogą musi iść myśliwy aby dotrzeć do sarenki widocznej pośrodku rysunku.



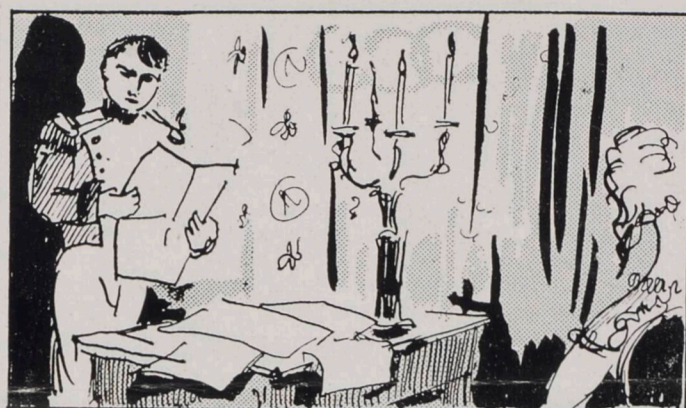
Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W. GĄSIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"

Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Nie winna wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtuską cesarza pokrzyżowała niespodziewanie wszystkie plany. Od tej bowiem chwili pani Walewska jest „prześladowana” przez zakochanego cesarza. Po słynnym balu wydanym przez Talleyranda, dla nikogo już nie było tajemnicą, że szambelanowa stała się przedmiotem nowej i niecodziennej miłości cesarza. Pomimo usilnych starań ze strony Napoleona — nie doszło jednak do spotkania pomiędzy cesarzem a panią Walewską. Na wspomnianym wyżej balu wybuchła kłótnia między hrabią Herceau a Stanisławem Gorajskim. Przyczyną jej była pani Walewska, w obronie której wystąpił Gorajski. Gorajski odnosi ciężką ranę i nieprzytomny — wyniesiony zostaje z sali. O krwawym zajściu szambelanowa dowiaduje się dopiero nazajutrz od kawalera de Bolesza. Ten, w imieniu ranego boga szambelanową o pomoc. Sprawa jest drażliwa, albowiem hrabia nie tylko pchnął podstępnie Gorajskiego, ale do tego fałszywie oskarżył przed cesarzem. Pod wpływem namowy Boleszy a przede wszystkim marszałka Malachowskiego, szambelanowa decyduje się spotkać z Napoleonem. Poprzez labirynt korytarzy pani Walewska wprowadzona zostaje do cesarskiej poczekalni. Tam przypadkowo spotyka ks. Ornano — który namawia ją do zrezygnowania ze spotkania. W chwili gdy szambelanowa decyduje się na opuszczenie zamku — w drzwiach ukazują się sylwetka Napoleona.



„No więc proszę”, powtórzył Napoleon. Szambelanowa podążyła za cesarzem. Bonaparte wszedł do gabinetu, usiadł za biurkiem i rzucił krótko: „Zamknij pani drzwi za sobą i siadaj”, poczem zabrał się do przeglądania papierów. W głębi gabinetu pracował jego sekretarz. „Wezwano mnie tutaj, niemal zniewolono, a teraz nikt nawet uwagi nie zwraca. Tyle obaw, tyle przestróg...” Sytuacja wydawała się pani Walewskiej niemal śmieszna.



„Byłam w błędzie, Malachowski też był w błędzie”, pomyślała szambelanowa, którą zaczęło ogarniać zniecierpliwienie. Sekretarz cesarski zebrał papiery i na palcach zbliżył się do Napoleona. „Skończyłeś? Możesz odejść”, mruknął cesarz. Po odejściu sekretarza pani Walewska została sama z cesarzem. Była pewna, że lada minuta cesarz zwróci się do niej, że nadchodzi decydująca chwila dla nadziei marszałka, dla niej samej. Oczekiwanie przedłużało się.



Zegar na kominku wydzwonił godzinę dwunastą. Napoleon podniósł się raptownie z fotela i zaczął przechadzać się po komnacie. Na koniec zatrzymał się przed szambelanową i rozkazał: „Zgasz pani świeczniki!” W gabinecie zapanała półmrok słabo rozpraszany lampą stojącą na biurku. Cesarz znów zaczął przechadzać się. „Co robisz? Co sobie pomyśli hrabina, księżę Ornano, że tak długo siedzę”. Miłość własna przeważyła. Pani Walewska zaczęła się kierować ku drzwiom.



„Dokąd idziesz?” „Słucham, najjaśniejszy panie.” „Siadaj!” rozkazał Napoleon. Pani Walewska stała nieporuszona. Cesarz podszedł do niej: „Cóż mi powiesz, hę? Przyszłaś nareszcie! Kto cię nauczył odgrywać tę komedię ze mną. Jesteś ładna. Powtarzasz sobie to co dzień przed lustrem, co? Nie chmurz się. Ładna jesteś”, ręka cesarza musnęła twarzyczkę szambelanowej. Pani Walewska cofnęła się. „No, no, nie bocz się. Wiesz po co cię wezwałem? Żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Słyszysz? Kocham cię!”



Pani Walewska ukryła twarz w dłoniach. Napoleon zmarszczył się. „Bądź rozsądna! Nie lubię scen. Nadużyłaś i tak mojej dobrej woli. Zdaje ci się, że będę jak młokos wdychał? Uspokój się. A może masz jakąś prośbę, co?” „Tak, najjaśniejszy panie! Mam prośbę!”, wybuchnęła szambelanowa. „Abyś mnie, najjaśniejszy panie, nie lżył, nie poniewierał!”, głos pani Walewskiej załamał się. „Jesteś rozkapryszonym dzieckiem”, uśmiechnął się cesarz.



„Przepraszam, Mario. Ale mi się zdało, że nie do mnie przyszłaś, tylko do mojej korony. Co, może zaprzeczysz? Przyszłaś tu, przyznaj? Opanowałaś mnie, Mario. Myślisz, że rad jestem temu uczuciu? Sam chciałbym portargać więzy. Nie szukałem cię. Sama zabiegłaś mi drogę. Przeznaczenie wiodło cię do mnie. Stało się. Przyszłaś, i zostaniesz. Będziesz ze mną i przy mnie. Odtąd nikt już do ciebie nie ma prawa. Nie płacz, Mario!”



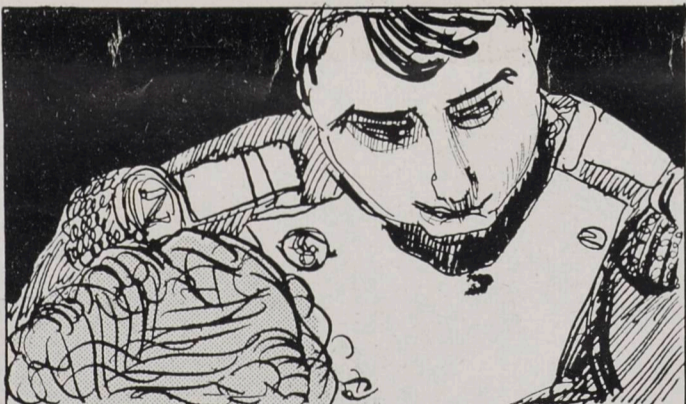
„Jestem dość potężny aby otoczyć cię mocą, aby nikt nie ośmielił się ocu ku tobie podnieść. Dam ci pałac, bogactwa nieprzebrane, stworzę ci życie rozkoszne, gwiazdą moją będziesz i panią. Ja świat będę miał u nóg a ty mnie.” Napoleon umilkł. Pani Walewska siedziała bez ruchu, lekko pochylona do przodu jak gdyby pod wpływem tego potoku gorących słów. „Czy ty słyszysz, Mario? Rozniecitaś we mnie płomień, a teraz milczysz!”



„Najjaśniejszy panie”, zaczęła wreszcie szambelanowa. „Jeżeli ty masz wątpliwości, czy rachuby mnie tu nie przywiodły, skąd ja mogę wiedzieć z kolei, co ty myślisz? Może to tylko twoje wszechwładztwo, twoja duma nie znająca oporu oddaje mnie na łaskę chwilowego szła. Na podeptanie. Kto mi dziś zaręczy, że jutro twój dwór po zaspokojeniu cesarskiej zachcianki nie wyrzuci mnie na śmietnik? Dlatego muszę myśleć o przyszłości!”



Napoleon roześmiał się szyderczo. „Zapobiegliwa, widzę, jesteś! Chcesz z góry ustalić cenę. Lepiej powiedz szczerze czego żądasz. Ile?” Szambelanowa zachwiała się i padła do nóg cesarzowi. „Co tobie, Mario!” „Najjaśniejszy panie! Wrócę ziemi mojej byt, wskrzęś ją, do życia powołaj, odbuduj! Niewolnicą twoją będę. Niczego nie żądam dla siebie. Bylesz spełnił nadzieje tych milionów, które w ciebie wierzą i za ciebie giną! Jedno twoje słowo, panie!”



„Wstań, pani!”, powiedział chłodno cesarz. „Sama nie wiesz, co mówisz. Podmówili cię! Kto cię nauczył tego przemówienia? Po to przyszłaś do mnie, co? Wam się zdaje, że będę z gruzów kłótni, bezładu, samolubstwa magnatów i głupoty waszej szlachty o setki kilometrów od mojej ojczyzny pałac z kart budował? Odpowiedz dałem i tak zbyt szczerą. Co mam za to? Brak kwater, głód w armii i same obietnice. Dosyć. Nie znoszę kobiet mieszających się do polityki!”



Pani Walewskiej pociemniało w oczach. Cofnęła się ku drzwiom, ale cesarz zastąpił jej drogę. „Dokąd? Tu zostaniesz!”, zawołał. „Zostaniesz, bo ja tak chce!” Bonaparte zniżył głos i szambelanowa czuła teraz gorący oddech tuż koło swojej twarzy. „Biorę cię sobie. Bo jesteś piękna. Piękna i moja. Kocham cię! Przy mnie zostaniesz!” „Nigdy!”, wykrzyknęła ostatek sił pani Walewska. Napoleon pobladł. Nagle uczuł staniający się ciężar ciała. Roześmiał się krótko, porwał zemdloną szambelanową na ręce i wyniósł z gabinetu.